

Żarliwa i obywatelska rozmowa o losach socjalistycznej Ojczyzny IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR wybrał władze centralne

Stanisław Kania i Wojciech Jaruzelski wśród członków Komitetu Centralnego

Sprawozdawcy PAP relacjonują:
O godzinie 9.00 wznowiło obrady 16 zespołów problemowych IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR.
Po południu IX Zjazd partii przystąpił do pracy na sesji plenarnej. Przewodnictwo obrad objął plk. MARIAN ANYSZ — komendant centrum szkolenia oficerów politycznych w Łodzi.

Głos zabrał przewodniczący zespołu IV Zjazdu, zajmującego się rolą prasy, radia i telewizji w działalności ideowo-wychowawczej i propagandowej partii, redaktor naczelny „Głosu Robotniczego” z Łodzi — Lucjusz Włodkowski, który oświadczył: po zapoznaniu się z opinią załóg i organizacji partyjnych, zespół IV doszedł do przekonania, że dotychczasowe przekazywanie transmisji z plenarij otwartych posiedzeń Zjazdu w Telewizji Polskiej budzi poważne zastrzeżenia. Replika wielu organizacji partyjnych jest jednoznaczna i upoważnia członków zespołu do postawienia wniosku, zalecającego towarzyszącej partii w tym trudnym w Komitecie ds. Radia i Telewizji — by począwszy od soboty uruchomić ten blok, trwający od 6 do 9 godzin, w programie pierwszym lub drugim telewizji. Jednocześnie poinformował, że dotychczas telewizja nadawała ponad 14 godzin programu zjazdowego, i że dzienniki telewizyjne, poświęcone przebiegowi Zjazdu, zajęły prawie 4 godziny.

Następnie rozpoczął się dyskusja. Jako pierwszy głos zabrał rolnik indywidualny z woj. gorzowskiego Tadeusz Rajna.
Powiedział on, że dyskusje o rolnictwie nie mogą mieć charakteru kampanijnych, muszą prowadzić do decyzji, a te decyzje muszą być realizowane. Wezwał do uaktywnienia przemysłu pracującego na potrzeby rolnictwa. Nakład na ten cel szybko się zwrotka, a wzrost produkcji rolniej umożliwił postawienie na nogi całej gospodarki. Dla opanowania zjawiska „klejki urodzaju” konieczna jest rozbudowa przemysłu przetwórczego, aby trud rolnika i plody rolne nie szły na marne. Zaapelował o wprowadzenie cen na artykuły rolne utrzymujących się na tym samym poziomie przez okres kilkunastu lat, aby zapewnić to opłacalność poszczególnych upraw

nawet w okresie szczytowych zbiorów, natomiast ceny preferencyjne prowadzą do zniesienia struktury podaży artykułów rolnych; skrytykował też zbyt częste reorganizacje w rolnictwie — burzące, jak powiedział, jeden porządek i niekonkretyzujące nowego.

Jako następny mowa zabrał Józef Kurdziewicz, lekarz, sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Rabce woj. nowosądeckiej. Nasz Zjazd — powiedział — to dramatyczne konsylium nad stanem zdrowia kraju. Jest o nim wielka nadzieja polskiego społeczeństwa. Program, który tutaj wypracujemy, nie powinien być zbiorem szlachetnych intencji, ale realistycznych zadań. Przestrzegając przed „kamikielem” pojęciem demokracji — mowa podkreślił konieczność wystrzegania się prezentacji na Zjeździe partykularnych postulatów.
Mówiąc o sytuacji uzdrowisk w Polsce J. Kurdziewicz zaproponował, aby w programie zjazdowym znalazło należyte miejsce zadanie obrony jednego z największych bogactw ojczyzny, jakim są klimat i przyroda.

Następnie zabrał głos I sekretarz KW PZPR w Białymstoku — Stefan Zawodziński.
(Przemówienie S. Zawodzińskiego zamieszczamy oddzielnie).

Lechosław Witulski — I sekretarz KZ PZPR w kopalni „węgiel brunatny, „Konin” — wygłosił mowę poświęconą sprawie gospodarczym. Stwierdził, że wyjście z kryzysu gospodarczego jest niezwykle istotne także dla naszych partnerów gospodarczych i stanowi nasz międzynarodowy obowiązek. Porządkowanie gospodarki — zdaniem mówcy — należy rozpocząć od reformy trzech najważniejszych naszych gałęzi gospodarczych: rolnictwa, energetyki i rolnictwa. Pokrycie zapotrzebowania na energię elektryczną do 1990 r. jest zdaniem ekspertów, możliwe jedynie poprzez rozwój kopalni węgla brunatnego. Tymczasem w nowym Ministerstwie Górnictwa i Energetyki zabrakło miejsca dla specjalistów znających problemy wytworzenia energii na bazie węgla brunatnego. Ponadto że przedstawia się stan kopalni

Nadal szczególnie dotkliwy dla gospodarki narodowej jest spadek wydobycia węgla oraz spadki produkcji energii elektrycznej. Wydobycie węgla kamiennego w czerwcu br. wyniosło ok. 13,2 mln ton i było o 22,3 proc. niższe niż w czerwcu ub. roku. Produkcja energii elektrycznej wyniosła 8189 mln kWh i była o 6,2 proc. niższa niż w czerwcu ub. roku.

W I półroczu br. w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku wartość produkcji sprzedanej obniżyła się o 211 mld zł, tj. o 12,5 proc. Towarzystwo temu spadek zatrudnienia o 0,3 proc. oraz wzrost osobowego funduszu płac prawie o 41 mld zł (o 24,1 proc.).

Powoduje to coraz większe niedobory na rynku wewnętrznym, znaczne ograniczenie zapotrzebowania materiałowo-technicznego produkcji oraz dotkliwe ograniczenie możliwości eksportowych gospodarki. Pogarsza się wykozystanie czasu pracy. Według danych za 5 miesięcy br. udział czasu nieprzepracowanego zwiększył się w porównaniu z okresem styczeń-maj ub. roku o 3,6 proc.

W I półroczu br. przekazano do eksploatacji zadania budowlano-inwestycyjne o łącznej wartości kosztorysowej 62,6 mld zł. Wartość przekazanych zadań (w cenach bieżących) była o 2,8 proc. wyższa, niż w I półroczu 1980 roku.

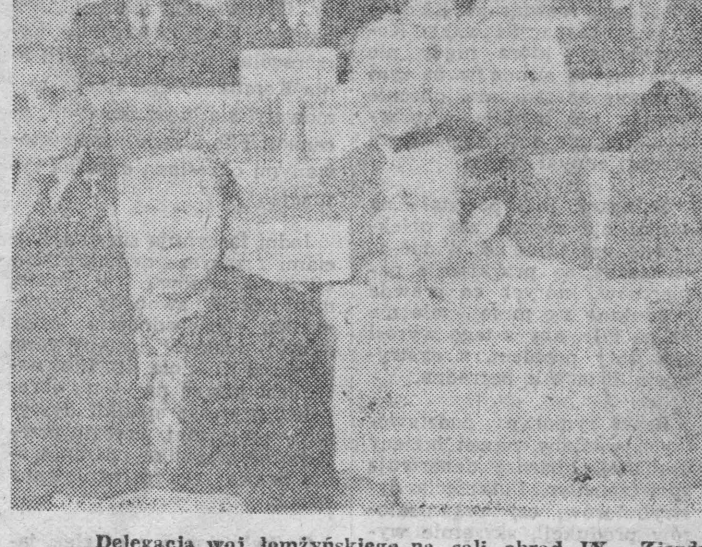
W ukończonym budownictwie mieszkaniowym oddano w I półroczu br. do użytku 82,1 tys. mieszkań o łącznej pow. użytkowej 4822,9 tys. m. kw. W porównaniu z I półroczem ub. roku liczba oddanych do użytku mieszkań była niższa o 30,3 proc. zaś

węgi brunatnego w rejonie Konina, przestarzałe i niewłaściwie remontowane są tamtejsze elektrownie.
Władysław Jonkisz — I sekretarz KW PZPR w Częstochowie wyraził zadowolenie z faktu, że w projekcie Uchwały Zjazdu sporo miejsca zajmują sprawy młodego pokolenia. Jest to słuszne, gdyż problemy młodych ludzi były dotąd niedoceniane — a protest sierpniowy był w dużej mierze protestem ludzi młodych. Dlatego za ważne zadanie należy uznać przywrócenie wiary młodej w jej możliwości życiowe pod przewodnictwem partii. Aby stało się to możliwe

— sama partia musi obdarzyć młodzież zaufaniem, zapewniając młodym ludziom możliwości startu zawodowego, adaptacji w miejscu pracy i szybkiego awansu. Wspólnie z organizacjami młodzieżowymi należy dbać o sprawy ludzi młodych w zakładzie. Partia właśnie powinna wyłuskać najzdolniejszych ludzi i stwarzać im warunki pełnego rozwoju. Takie działania mogą sprawić — powiedział — że ludzie młodzi będą naszymi autentycznymi sojusznikami.

Mówca poruszył też problemy funkcjonowania podsta-

— Ciąg dalszy na str. 2



Delegacja woj. łomżyńskiego na sali obrad IX Zjazdu PZPR. CAF — Zb. Matuszewski

Aktualna sytuacja gospodarcza kraju Informacja GUS

WARSZAWA (PAP) — Główny Urząd Statystyczny informuje, że w czerwcu br. zastraszona jest trudna sytuacja gospodarcza kraju. W przemysle społecznym wartość produkcji sprzedanej była w porównaniu z czerwieniem ub. roku o 16,9 proc. niższa o 48 mld zł, tj. o 16,9 proc. Podobnie jak w poprzednich miesiącach spadek produkcji powodowały głównie trudności zaopatrzeniowo-kooperacyjne związane z brakiem surowców i materiałów krajowych i z importu. Drugim zasadniczym powodem były trudności energetyczne związane z brakiem paliwa oraz z tym stanem technicznym elektrowni i przeciągającymi się remontami.

Nadal szczególnie dotkliwy dla gospodarki narodowej jest spadek wydobycia węgla oraz spadki produkcji energii elektrycznej. Wydobycie węgla kamiennego w czerwcu br. wyniosło ok. 13,2 mln ton i było o 22,3 proc. niższe niż w czerwcu ub. roku. Produkcja energii elektrycznej wyniosła 8189 mln kWh i była o 6,2 proc. niższa niż w czerwcu ub. roku.

W I półroczu br. w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku wartość produkcji sprzedanej obniżyła się o 211 mld zł, tj. o 12,5 proc. Towarzystwo temu spadek zatrudnienia o 0,3 proc. oraz wzrost osobowego funduszu płac prawie o 41 mld zł (o 24,1 proc.).

Powoduje to coraz większe niedobory na rynku wewnętrznym, znaczne ograniczenie zapotrzebowania materiałowo-technicznego produkcji oraz dotkliwe ograniczenie możliwości eksportowych gospodarki. Pogarsza się wykozystanie czasu pracy. Według danych za 5 miesięcy br. udział czasu nieprzepracowanego zwiększył się w porównaniu z okresem styczeń-maj ub. roku o 3,6 proc.

W I półroczu br. przekazano do eksploatacji zadania budowlano-inwestycyjne o łącznej wartości kosztorysowej 62,6 mld zł. Wartość przekazanych zadań (w cenach bieżących) była o 2,8 proc. wyższa, niż w I półroczu 1980 roku.

magazyn
DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
Nr 143 (9400) Białystok — Łomża — Suwałki, 18—19 lipca 1981 r. Nakład: 143.792 Cena 3 zł

15 września br. XXXVI sesja ONZ

NOWY JORK (PAP). Korespondent PAP Zbigniew Boniecki pisze:
Projekt porządku dziennego XXXVI sesji Zgromadzenia



Wartość towarów z produkcji krajowej i z importu dostarczonych na rynek w I półroczu br. wyniosła 704,8 mld zł (w cenach detalu, bież.) i wzrosła w porównaniu z tym samym okresem ub. roku o 0,5 proc. Dostawy towarów (w cenach detalu bieżących) w czerwcu br. wyniosły 114,3 mld zł i w porównaniu z czerwieniem ub. roku były niższe o 3,4 mld zł, tj. o 2,9 proc. Dostawy mięsa i przetworów łącznie z drobiem w czerwcu br. w porównaniu z czerwieniem ub. roku były niższe o 0,3 proc. W większości województw dostawy mięsa i przetworów oraz drobiu były niewystarczające dla pełnej realizacji kart zaopatrzenia.

Dostawy wódek czystych i gatunkowych w czerwcu br. były niższe w porównaniu z dostawami w czerwcu ub. roku o 25,4 proc. W dalszym ciągu występowały ostre niedobory papierosów i zapalek. Odczuwany był dotkliwy brak proszków do prania, szampańskich, mydła toaletowego, środków do szorowania oraz pasty do zębów.

W porównaniu ze stanem w końcu czerwca ub. roku zapasy w handlu zmalały o 20,3 proc. Zapasy towarów żywnościowych obniżyły się o 43,8 proc.

Realizacja obrotów handlu zagranicznego w I półroczu br. przebiegała w bardzo trudnych warunkach. W porównaniu z tym samym okresem ub. roku w obrotach z I obszarem płatniczym eksport był niższy o 13,5 proc., a import był wyższy o 6,0 proc., natomiast w obrotach z II obszarem płatniczym eksport spadł o 21,7 proc., zaś import był niższy o 21,0 proc.

W sumie, w I półroczu br. mimo niepełnego wywiązania się Polski z zobowiązań eksportowych nastąpił wzrost importu z krajów socjalistycznych, zwłaszcza ze Związku Radzieckiego. Natomiast import z krajów kapitalistycznych uległ w tym okresie znacznemu obniżeniu.

Kolejne wodowanie w Stoczni Gdańskiej

GDANSK (PAP) — 17 bm. z pochłyni wydziału K-2 Stoczni Gdańskiej spłynął na wodę drobnicowiec RO-RO o nośności 17.400 DWT budowany na zamówienie armatora radzieckiego. Statek otrzymał nazwę „Piotr Maszerow”.

Od ogólnego Narodów Zjednoczonych, która rozpoczyna się 15 września, obejmując dotychczas 126 punktów. Szczególnie liczną grupę stanowią takie tematy polityczne, jak rozbrojenie i zmniejszenie napięcia w stosunkach międzynarodowych w poszczególnych regionach świata oraz w skali globalnej. Inną grupę tematyczną tworzą problemy rozwojowe i współpracy międzynarodowej, związane zwłaszcza z dialogiem ekonomicznym między krajami rozwiniętymi a rozwijającymi się.

Jak zwykle w pierwszej części sesji, która tradycyjnie poświęcona jest debacie generalnej — czyli przedstawieniu stanowisk państw członkowskich na najważniejsze, ich zdaniem, problemy międzynarodowe, weźmie udział ok. 120 ministrów spraw zagranicznych oficjalnych i nieoficjalnych czy nawet potajemnych spotkań szefów dyplomacji poszczególnych państw, co obecnie, w okresie wzrostu napięcia międzynarodowego, nabiera szczególnego znaczenia. Największe i zrozmiałe zainteresowanie wywołują oczekiwane rozmowy

ministra Spraw Zagranicznych ZSRR, Andrieja Gromyki z sekretarzem Stanu USA, Alexandrem Haigiem.
W czasie tegorocznej sesji odbędą się istotne dla tej światowej organizacji wybory jej sekretarza generalnego oraz 5 niestających członków Rady Bezpieczeństwa (na następne 2 lata). Dotychczasowy sekretarz generalny, Kurt Waldheim kończy w br. drugą kadencję na tym urzędzie. Nie ogłosił on jeszcze oficjalnie zamiaru ubiegania się o trzecią kadencję. Wielu obserwatorów zwraca uwagę, że nie ogłosił on również decyzji o nieubieganiu się o dalszą kadencję. Wyłania się już kontrkandydat do tego urzędu w osobie byłego przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego, Salima Ahmeda Salima, który jest ministrem Spraw Zagranicznych Tanzanii. Jest on popierany przez szczególnie liczną grupę państw afrykańskich. Wśród 5 ustępujących w br. niestających członków Rady Bezpieczeństwa znajduje się NRD. Tak więc w listopadowych wyborach do Rady Bezpieczeństwa wysunięty zostanie również jeden z krajów Europy Wschodniej.

Spotkanie delegacji radzieckiej na IX Zjazd z aktywem TPPR

WARSZAWA (PAP) — Delegacja Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego pod przewodnictwem członka Biura Politycznego, I sekretarza Komitetu Moskiewskiego KPZR, na IX Zjazd PZPR W. Griszyna spotkała się 17 bm. z aktywem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Uroczystość w warszawskim Domu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zgromadziła przedstawicieli zakładów przemysłowych, kombatanów ostatniej wojny, młodzież, pracowników przedstawicielstw radzieckich.

Spotkanie, odbywające się pod hasłem „Nienaruszalności sojuszu i przyjaźni narodów Polski i Związku Radzieckiego” dostarczyło wiele okazji do przypomnienia kart z dziejów braterstwa i współpracy obu narodów. Przypomnił je w swoim wystąpieniu przewodniczący ZTPPP — Stanisław Wroński, mówiąc m.in.: Witam was drodzy goście w Warszawie, które

przedpola kroszone są krwią żołnierzy radzieckich, która od pierwszych chwil po wyzwoleniu doświadczała pomocy i wsparcia z waszego miasteczka. Tego nikt nie zdoła wymazać. Te i inne niezliczone fakty składają się na gmach, który nazywa się przyjaźnią polsko-radziecką.

Zabierając głos, przewodniczący delegacji radzieckiej W. Griszyn nawiązał również do różnych form kontaktów służących zbliżeniu naszych narodów stwierdzając, że nie ma takiej dziedzin, zwłaszcza w technice, w której nie dawałoby o sobie sobie bliskie powiązania polskich i radzieckich uczonych i specjalistów. W. Griszyn podziękował za serdeczne słowa skierowane na rece delegacji pod adresem ludzi pracy Związku Radzieckiego. Przekazał aktywistom TPPR podziękowania sekretarza generalnego KC KPZR Leonida Breżniewa za trud wniesiony w umacnianie przyjaźni między Polską a Związkiem Radzieckim.

Żniwiarze na polach

Od kilku dni trwają żniwa. Najwcześniej rozpoczęły się one w woj. białostockim, głównie na glebach leższych. Ze snopowiażkami, kosiarzami i kosami do sprzętu żyta i rzepaku wyruszyli m.in. gośpodarze z gmin: Mielnik, Siemiatycze, Milejczyce, Juchnowiec. Do zbioru rzepaku lada dzień przystąpią państwowe gospodarstwa rolne.

Ilość i sprawność sprzętu będącego w posiadaniu SKR pozwalała snuć prognozy, że tylko o czwartym rolnik będzie mógł skorzystać z usług. Z danych wynika, że z 800 eskaerowskich snopowiażek niesprawnych jest 40, na chodzie jest co trzecia prasa do słomy, 15 proc. ciągników stoi na kołkach. Najlepiej przygotowane są kombajny — w naprawie znajduje się 12 maszyn. Niepokoi brak płócien

— Ciąg dalszy na str. 2



Polskie dzieci będą wypoczywały pod Leningradem

WARSZAWA — Jak informuje Biuro Informacji Oplek Spółdzielni, na zaproszenie ministra Ochrony Zdrowia Związku Radzieckiego 17 bm. uda się do Leningradu grupa dzieci z województwa katowickiego w wieku od 7 do 15 lat. Będzie ona przebywała w obozisku pod Leningradem przez okres 45 dni.

Oświadczenie Bani Sadra

TOKIO — Bani Sadra, prezydent Iranu, oświadczył, że nie wyraża zgody na przekazanie uprawnień do oświadczenia o niepodległości Bani Sadra na terenie Iranu. Oświadczenie to zostało opublikowane w lipcu br. w gazecie „Dziennik” w Tehranie. Według wiadomości, Bani Sadra, który, jak wiadomo, został pod koniec czerwca pozbawiony swego stanowiska i nie widocznie dojdzie do przejęcia władzy, oświadczył, że nie wyraża zgody na przekazanie uprawnień do oświadczenia o niepodległości Bani Sadra na terenie Iranu. Oświadczenie to zostało opublikowane w lipcu br. w gazecie „Dziennik” w Tehranie. Według wiadomości, Bani Sadra, który, jak wiadomo, został pod koniec czerwca pozbawiony swego stanowiska i nie widocznie dojdzie do przejęcia władzy, oświadczył, że nie wyraża zgody na przekazanie uprawnień do oświadczenia o niepodległości Bani Sadra na terenie Iranu.

Wojna iracko-irańska

LONDYN — Rozgłoszona wiadomość, że w ciągu ostatnich 24 godzin oddziały irackie wycofały się z wsi 240 żołnierzy irackich i uwięziło do niewoli 45 irackich żołnierzy, została potwierdzona przez irackie Ministerstwo Energetyki USA, które sprawuje nadzór nad tymi ekspedycjami.

Eksplozja nuklearna na pustyni Nevada

NOWY JORK — Na poligonie atomowym w stanie Nevada dokonano w czwartek kolejnego sprawnego amerykańskiego bomby nuklearnej o mocy 20 kiloton. Była to eksplozja podziemna. Informacje te potwierdziło Ministerstwo Energetyki USA, które sprawuje nadzór nad tymi ekspedycjami.

PLL „LOT” będą pracowały

WARSZAWA (PAP) — Polska Agencja Prasowa otrzymała od dyrekcji POP PZPR, NSZZ Pracowników Służby Ruchu Lotniczego i NSZZ Transportowców i Drogowców Zarządu Ruchu Lotniczego i Lotnisk Komunikacyjnych oświadczenie następującej treści: „Dyrekcja, podstawowa organizacja partyjna PZPR, NSZZ Pracowników Służby Ruchu Lotniczego i Lotnisk Komunikacyjnych — informujemy, że nie popierają strajku organizowanego przez pracowników PLL „Lot” i pracownicy zrzeszeni w naszych organizacjach nie przystępują do strajku.

Służby ruchu lotniczego pracują normalnie. Jednocześnie apelujemy do członków NSZZ „Solidarność” w ZRLiK o nieprzystępowanie do strajku organizowanego w PLL „Lot”.



Groźna powódź w Chinach

PEKIN (PAP) — Korespondent PAP, Ludwik Mysak pisze:
Katastrofalna powódź, która nawiedziła południowo-wschodnie Chiny, zwłaszcza prowincję Syczuan i Hubei oraz autonomię regionu Kuangsi-Chuan, przyniosła ogromne straty. W samym tylko Syczuanie, jednym z najbardziej zaludnionych Chin, około dwa mil-

iony osób utraciło dach nad głową, lub odciekły zostały od wody zamieszkania. Zala powodziowa na największej chińskiej rzeki Yangcy, zasłoniła wierzchni wodni. Wzrost wody w górnych wodach, spowodował już do dużego miasta — Chongczing, w którym pobliżu zalegają rekordy w historii. Chin poziom — 182 centymetrów.

Skład władz centralnych wybranych na IX Zjeździe PZPR

Członkowie KC PZPR

Zastępcy członków KC

- ZBIGNIEW ABRAMOWICZ** — szef w KWK „Makoszo-
w” w Zabrzu;
HIERONIM ANDRZEJEWSKI — st. mistrz produkcji w
ZNTK w Poznaniu;
MARIAN ARENDT — I sek-
retarz KZ PZPR w Toruńskim
Przedsiębiorstwie Ciesielskim;
MACIEJ AUGUSCIUK —
mistrz Lokomotywni PKP
Warszawa-Praga;
EDWARD BANICKI — stu-
sarz w Rówieckiej F-cie Wypo-
sazenia Wagonów „RA-WAG”;
FRANCISZEK BANKO —
dozorca maszyn i urządzeń
KWK „Barbara” w Chorzowie;
KAZIMIERZ BARCIKOWSKI — członek BP, sekretarz
KC PZPR;
KAZIMIERZ BARTELIK —
szef uszaryzacji w Komb.
Masz. Budow. w Łęboku;
IRENEUSZ BABELEK —
rolnik indy. ze wsi Łwówek,
gm. Łwówek, woj. poznański;
EDWARD BACIETWICZ —
st. mistrz Zakł. Miec., „Po-
met” w Poznaniu;
JAN BEDNAROWICZ —
mistrz laborant, z-ca kier.
oddz. zesp. elektrociepłowni w
Łodzi;
WIESŁAW BIELAS — stu-
sarz w FSC Starachowice;
JERZY BLASZAK — st.
mistrz w Hucie „Batory” w
Chorzowie;
STANISŁAW BŁONSKI —
rolnik ind. we wsi Hucie, gm.
Dąbrowa, woj. łódzkie;
ZYGMUNT BOBROWSKI —
szef uszaryzacji w Komb.
Masz. Budow. w Łęboku;
JADWIGA BOROWIECKA —
rolniczk ind. we wsi Wola
Buczkowska, gm. Buczek, woj.
łódzkie;
KAZIMIERZ BOROWIK —
szef uszaryzacji w Komb. Budow.
w Chorzowie;
CZESŁAW BOROWSKI —
mistrz elektryk w elektrowni
„Adamów”, pompownia Mi-
łowice, woj. koniński;
BOGDAN BORYS — szef uszary-
zacji w Hucie im. B. Bieruta
w Chorzowie;
RYSZARD BRODOWICZ —
inżynier w komb. masz. włók.
„Vifama” w Łodzi;
JOZEF BROZEK — z-ca
kier. wydziału w komb. typów
maszyn, siln. „Hydra” we
Wrocławiu;
JAN BUBLIK — oficer WP;
TADEUSZ CHMIELNIAK —
nauczyciel akademicki w Polite-
chnice Śląskiej w Gliwicach;
ZBIGNIEW CIECHAN —
szef uszaryzacji w Komb. Masz.
Budow. w Łęboku;
JANUSZ CIESIELSKI —
szef uszaryzacji w Przedsiębiorstwie
Transportu Spręż. Budow.
„Transbud” w Warszawie;
TADEUSZ CZECHOWICZ —
inżynier sekretarza Komitetu Łódzkie-
go PZPR;
ANTONI CZERNALUK —
szef uszaryzacji w Lubuskim
omb. Rolnym w Radowie,
ol. gorzowski;
JOZEF CZYREK — minis-
ter Spraw Zagranicznych;
ZDZISŁAW DANILUK —
szef uszaryzacji w WSK-PZL Świd-
ka, woj. lubelskie;
JERZY DĄBROWSKI — I
sekretarz KW PZPR w Zielo-
nój Górze;
SABINA DOBOSZ — dyr.
biurowej Podstawowej w Pniew-
ie, gm. Korytnica, woj. sied-
leckie;
EDWARD DOBROWOLSKI —
rolnik ind. we wsi Działka-
przełom, gm. Hrubieszów, woj. za-
chodniopomorski;
HENRYK DOMAŁ — nau-
czyciel akademicki w Akade-
mii Rolniczej w Lublinie;
KRZYSZTOF DOROSZ —
rolnik ind. we wsi Mokre, gm.
Mazów, woj. białopodlaski;
IGNACJUSZ DRABIK — st.
mistrz w Zakł. Miec., „Predom-
estek” w Skarżysku-Kami-
ennym, woj. świętokrzyski;
MIECZYSLAW DRAŻEK —
inżynier, woj. łódzkie;
KAZIMIERZ DUK —
rolnik indy. we wsi Białe,
gm. Sępólno, woj. ol-
kusiński;
JOZEF DUL — elektryk-
mistrz w Hucie Stalowa
Ola;
KAZIMIERZ DYJAK — rol-
nik indy. ze wsi Goleszyn
M. Magry, woj. zamojskie;
WŁADYSŁAW FIDZIŃSKI —
lekarz med. ZOZ w War-
sawie-Praga-Pin.;
ELCJA FORMALSKA —
szef uszaryzacji ruchu robotniczego;
ZYGMUNT GALECKI —
z-ca dyr. ZOZ W-wa-Praga-
Pin.;
EDZISŁAW GĘSKA —
szef uszaryzacji w Przedz. zakł.
mb. Rolno-Przem. w Kro-
wiech, woj. lubelskie;
ZDZISŁAW GIERCZYŃSKI —
nauczyciel w Zbiorczej
ole Główniej w Pełczycach,
ol. gorzowski;
JOZEF GIL — rolnik indy.
ze wsi Wyszki, gm. Bystrzy-
Kłodzka, woj. lubelskie;
WŁADYSŁAW GIL —
szef uszaryzacji w Hucie szkła
„Pietroska” w Piotrkowie
Trybunalskim;
AN GŁOWCZYK — redak-
tor, z-ca dyrektora Gospodarcze-
go;
STANISŁAW GODZISZEW-
— szef uszaryzacji w Komb.
Masz. Budow. w Łęboku;
FRANCISZEK GOSIŃSKI —
szef uszaryzacji w Komb. Masz.
Budow. w Łęboku;
JOZEF GRZEGORCZYK —
rolnik indy. ze wsi Siem-
ieniec, gm. Krzyżanów, woj.
łódzkie;
ZDZISŁAW GRZELAK —
dyr. Inst. Nauk Politycznych
Uniwersytetu Łódzkiego;
ZOFIA GRZYB — bryg.
w RPS „Radoskór”;
JOZEF GWOZDZ — mistrz
walcowy w Hucie „Balton”;
ZBIGNIEW HANFF — gor-
nik-ratownik KWK „Stasie”
w Katowicach;
BOLESŁAW HARAZIM —
szef uszaryzacji KWK „Ni-
wka Modrzewskiej” w Sosnowcu;
ANDRZEJ HOFFMAN —
lek med. dyr. ZOZ w Żninie,
woj. bydgoskie;
ZBIGNIEW HUSS — bryg.
w Zakł. Remont. Przem. Mie-
czarskiego w Lidzbarku War-
mińskim;
TADEUSZ ISKRZYCKI —
dyr. komb. PGR w Leszcz-
nawie, woj. katowickie;
TADEUSZ JAGŁOWSKI —
rolnik indy. ze wsi Ponizie,
gm. Augustów, woj. suwalskie;
JOZEF JAKUBIEC — I se-
kretarz KZ PZPR w KWK
„Silesia” Czechowice-Dzied-
ziec;
JAN JANCZ — rolnik
indy. ze wsi Dąbrowa, gm.
Przewóz, woj. zielonogórskie;
JAN JANICKI — dyr. ZNTK
w Ostrowie Wielkopolskim;
JERZY JANICKI — kie-
rownik działu w ZM „Ursus”,
Warszawa;
ALFRED JANUS — emeryt
z Kaziernia Górniczego, woj.
katowickie;
WOJCIECH JARECKI — I
sekretarz KZ PZPR w WSK-
PZL Kalisz;
BOLESŁAW JAREMIE-
WICZ — kierownik zmianowy
w WSK-PZL Mielec;
JOZEF JARMALA — elek-
tryk w KWK „Turów” w Bo-
gatyni, woj. jeleniogórskie;
WOJCIECH JARZEWSKI —
prezes Rady Ministrów, minis-
ter Obrony Narodowej, gen.
armii;
TADEUSZ JASINSKI —
szef uszaryzacji w Hucie im. Na-
prawy Samochodów, woj. olsz-
tyńskie;
TADEUSZ JEMIOŁO — ofi-
cer WP;
FRANCISZEK JEZIOREK —
mistrz budowlany w Zarz.
Robot. Bud. PKP Katowice;
KAZIMIERZ KACZOROW-
SKI — ordynator oddz. w woj.
Świętokrzyski, woj. łódzkie;
JOZEF KALISZ — I sekre-
tarz KZ PZPR w WSK-PZL
Rzeszów;
STANISŁAW KALKUS —
brygadista kontr. jakości w
ZPM HCP, woj. poznański;
PAWEŁ KAMINSKI — nad-
leśniczy w Nadleśnictwie w
Radomsku, woj. piotrkowski;
STANISŁAW KANIA — I
sekretarz KC PZPR;
FRANCISZEK KARDYNAL —
kier. wydz. w Hucie im.
gen. K. Świerczewskiego w
Zawadzkiem, woj. opolskie;
MARIA KARWALA — rol-
niczka indy. we wsi Kubicie,
gm. Nowe Miasto, woj. die-
chawski;
MARIAN KASPRZYCKI —
bryg. w PFW „Pafawag”, woj.
wrocławskie;
EDWARD KAZIMIERSKI —
szef uszaryzacji w Lubuskim
omb. Rolnym w Radowie,
ol. gorzowski;
TADEUSZ KIEDROWSKI —
rolnik indy. ze wsi Łosno,
gm. Kobylnica, woj. łubuskie;
CZESŁAW KISZCZAK —
oficer WP, szef WSW;
STANISŁAW KLACZYK —
rolnik ind. ze wsi Nochowo,
gm. Śrem, woj. poznański;
RYSZARD KMECZAK —
mistrz zmianowy w ZM HCP
oddz. w Wągrowcu, woj. łódz-
kie;
STANISŁAW KNAP — ma-
szynista lokom. PKP Płaszów,
woj. krakowski;
KAZIMIERZ KOLAKOW-
SKI — dyr. Komb. PGR w
Poznaniu, woj. wielkopolski;
KAZIMIERZ KONIECZKO —
szef uszaryzacji w Hucie
„Katowice” w Dąbrowie Gór-
niczej;
LESZEK KORDOWSKI —
szef uszaryzacji w Zakł. Ryb-
nych w Giżycku;
ALBERT KOSOWSKI —
maszynista w zakł. ofseto-
wych RSW „Prasa-Książka-
Ruch” w Warszawie;
JAN KOWALSKI — elek-
tryk w ZWCh „Chem-
te-Viston” w Tomaszowie
Mazowieckim;
KAZIMIERZ KOWALSKI —
elektryk w zakł. garbar-
skich w Gnieźnie;
MIROSLAW KOZIAN —
dyr. szkoły filialnej w Wier-
chowie, Zb. Szkoły Główniej
w Szczecinku, woj. koszaliński;
WIKTOR KOZIOLEK —
szef uszaryzacji w Zakł. Miec.
w Katowicach;
BARBARA KOZŁOWSKA —
insp. ośw. i wych. w Urz.
Miejskim w Zakopanem;
JULIAN KRAUS — mistrz,
I sekretarz KF PZPR FSO;
SEAWOMIR KRUPA — kie-
rownik zakł. elektr. w Zakł.
dzwonów w Kędzierzynie-
Kozłowie, woj. opolskie;
FRANCISZEK KSIĘŻAR-
CZYK — działacz ruchu ro-
botniczego;
HIERONIM KUBIAK —
nauczyciel akademicki w UJ;
RYSZARD KUCHARSKI —
I sekretarz KF PZPR FSO;
JERZY KURDZIEL — to-
karsz bryg. w Centr. Nauk.

Echa Zjazdu

ROMAN SZMIT — wice-
przewodniczący ZW ZSMP
w Łomży;
— Moim zdaniem — patrzę
na to z pozycji działacza orga-
nizacji młodzieżowej — w dys-
kusji zjazdowej zbyt mało po-
rusza się problemów młodego
pokolenia. Fakt, że wśród de-
legatów jest niewielu przedsta-
wicieli młodzieży, ale powinni
oni zostać dopuszczeni do gło-
sów podczas obrad plenarnych.
Uważam także, że dotych-
czasowa dyskusja przynosiła
mało konstruktywnych propo-
zycji programowych dotyczą-
cych przyszłości kraju.
Zjazd — najwyższe forum
partii rozstrzygał kwestie
formuły wyborów I sekretarza
KC. Przyjęta zasada wyboru
pośród członków KC przez o-
gół delegatów jest o tyle do-
bra, że sprzyja dokonaniu
wstępnej oceny towarzyszy,
którzy do tej funkcji będą
kandydowali. Bardzo pozytywnie
oceniam także przyznanie bie-
rącej władzy wyborczej kilku
weteranom ruchu robotnicze-
go i co najważniejsze —
wymienionych z imienia i naz-
wiska.

ANDRZEJ KOŁODZIEJ,
konstruktor z BZPT „Unitra-
Białe”;
— Dotychczasowy przebieg
Zjazdu oceniam generalnie po-
zytywnie. Po prostu delegaci
się odnaleźli. Dyskusja jest au-
tentyczna i w dużym stopniu
odzwierciedla debaty więzi

pośród członków KC przez o-
gół delegatów jest o tyle do-
bra, że sprzyja dokonaniu
wstępnej oceny towarzyszy,
którzy do tej funkcji będą
kandydowali. Bardzo pozytywnie
oceniam także przyznanie bie-
rącej władzy wyborczej kilku
weteranom ruchu robotnicze-
go i co najważniejsze —
wymienionych z imienia i naz-
wiska.

— Obrady Zjazdu budzą op-
timizm, ponieważ — widząc to
w dyskusji — uwzględnia się
realia istniejących układów
społeczno-politycznych i ekono-
micznych. Jest w dyskusji
wyraźny nurt, stawiający na
reformy strukturalne, które oka-
zały się niewydolne, przeska-
dzające zrealizowaniu na-
szych ambicji bycia państwem
demokratycznym.

Zjazd powinien zainicjować
stworzenie spójniejszego je-
dności społecznej, na której
możliwe byłoby budowanie
wzajemnego zaufania. Jest to
jedynie wyjście i w wielu wy-
powiadań delegatów przebie-
ga zrozumienie tej podstawo-
wej konieczności.

— Zaczyna mi się nie podo-
bać natomiast zauważalna już
walka o stółki. Wzajemne ob-
ciążanie się winami i słowne
utarczki tych ze świeżnika, to
nie innego, jak walka o wy-
borców. (Jm)

Program odwagi

PYTANIE sformułowane
przez wicepremiera
Mieczysława Rakowskiego
go w tym wystąpieniu na fo-
rum IX Nadzwyczajnego Zja-
zdu partii: „Jestli polityka na-
sza jest słuszną, to dlaczego
kryzys trwa? — pytanie pod-
stawowe dla gremium obradu
jającego w Sali Kongresowej, dla
wszystkich członków partii,
pytanie podstawowe dla każ-
dego obywatela. Nikt przecież
nie wątpi, iż znakomita, ab-
solutnie przydatna wiek-
szość społeczeństwa chce kry-
zys przelać, wyjść z ekono-
micznego i społecznego nie-
pasu, dobrze pracować, mieć
dobrą partię jako siłę kierow-
niczą narodu i dobre władze
narodowe służące. Z powyższe-
ną akceptacją spotkały się u-
chwale podyktowane przez
kierownictwo partii na VII
i następnych posiedze-
niach Komitetu Centralnego.
Jest więc słuszną polityką, a
mimo to kryzys trwa.

Wicepremier Rakowski po-
wiedział to, co często jest
przedmiotem prywatnych dys-
kusji, co budzi obawy i
wątpliwości, gdy zastanawia-
my się nad możliwościami na-
prawy ludowej Rzeczypospolitej.
Polityka partii jest gene-
ralnie słuszną, lecz nie stała
się ona klamrowym „progra-
mem” umiarkowanych wszelkie
istotne merytoryczne aspekty
wychodzenia z kryzysu. Ist-
nieje jedynie — i trudno by-
łoby tego nie mieć — prze-
słanka działań: teza o niezbe-
dności rozwiązywania konflikt-
ów metodami politycznymi, o
konieczności budowania gma-
chy wzajemnego zaufania na
fundamencie porozumienia po-
między wszystkimi Polakami.
Taka teza określa przecież je-
dynie metody, nie stanowi o
samej zawartości programu
rozwiązania kryzysu, któ-
rego do programu sformułowa-
nia jest nie tyle powinnością
co wręcz historycznym ob-
owiązkiem partii jako kierow-
niczej siły narodu, obowią-
zkiem, którego jakość wykona-
nia przesyła o przyszłość —

Polski i Polaków, socjalizmu
w Polsce i samej partii.

Nieprzepracowane partii
do dynamicznych działań
w sytuacjach ostrych kryzysów
politycznych i ekonomicznych,
było jedną z przyczyn przesa-
dzających o dającej znać o
sobie defensywności PZPR po-
czynając od jej instancji kie-
rowniczych, na szeregach
członków kończąc. W sytu-
acji specyficznej zasłonięcia,
gdy wydarzenia biegną szyb-
ko niż przewidywania polity-
czne, działanie partii było
często spóźnione, niepełne,
nie odpowiadające sytuacji lub
oczekiwaniom społeczeństwa.
Miarę trudności pogłębiało u-
jawianie się trzech silnych
czynnów: odnośnie do
wzrostu wrogów lub co najmniej
niechętnych. W łonie partii —
siły konserwatywne: to nawet
szczerze obawiające się o
przyszłość socjalizmu w Polsce,
to ortodoksyjne osłaniające swój
lęk przed utratą wpływów i
znaczenia: są w partii także
siły — powtarzając za wice-
premierem — „nieleżące lecz
krzykliwe” przeciwnie leninow-
skiemu modelowi partii, bli-
skie w koncepcjach socjale-
mokraty. Jest wręcz forma-
lność i nieformalność, ale real-
nie dająca znać o sobie opo-
zycja polityczna, radykalna z
„Solidarności”, KOR i KPN,
grupki i koterie lansujące
rozwiązania i modele ustro-
jowe wprost niebezpieczne dla
kraju i narodu, obelżone
przecież często w atrakcyjne
formulki. Słabości w samej
partii, słabości w aparacie
państwowym, działalność róż-
nych grup dających do uży-
cia „polską” i „radzi-
ską” powodem, nie tylko
paraliżowanie reform, lecz wy-
woływanie (a i dalej spora-
dycznie wywołują) stany na-
pęcia, których rozładowanie
nie przemienia polityczną stra-
tegię w luźne, sporadyczne ak-
ty wymuszone występującą
sytuacją taktyczną.

— Ta analiza aktualnych, już
postępownych niedostatków i
braków w działaniach partii
i władz państwowych, ukaza-

Na IX Nadzwyczajnym Zjeździe partii decydują się spra-

Konferencja rzecznika Zjazdu

WARSZAWA (PAP) — Bez-
pośrednio po zakończeniu
zamkniętej części obrad IX
Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR
w dniu 17 bm., na której za-
kończono procedury wyborcze,
rzecznik prasowy Zjazdu —
Wiesław Bek spotkał się z
dziennikarzami. Poinformował,
iż z dotychczasowych człon-
ków Biura Politycznego KC
PZPR w skład nowo wybra-
nego Komitetu Centralnego
weszli: Stanisław Kania, Woj-
ciech Jaruzelski, Kazimierz
Barcikowski i Stefan Olszow-
ski.

Z dotychczasowych człon-
ków Biura Politycznego KC
delegatów na Zjazd — nie zo-
stali wybrani: Henryk Jabło-
ski, Mieczysław Jagielski, Mie-
czysław Moczar, Andrzej Za-
biński i Tadeusz Grabski.

Nie zostali również wybra-
ni — będący delegatami —
dotychczasowi zastępcy człon-
ków Biura Politycznego: Ta-
deusz Fiszbach, Roman Ney,
i Władysław Kruk.

Nie zostali wybrani dotych-
czasowi sekretarze KC: Ka-
zimierz Cyprian, Zdzisław
Kurkowski i członek Sekre-
tariatu — Stanisław Gabrielski.

Nie weszło również w skład
KC — powiedział W. Bek —
kilku pierwszych sekretarzy
komitetów — wojewódzkiego
PZPR, a wśród nich Stanisław
Kociolek i Krystyna Dąbrowa.
Spośród pięciu osób nie będą-
cych delegatami na Zjazd, któ-
rym przyznano bierne prawo
wyborcze, nie wybrany został
w skład centralnych władz
partii Jerzy Putrament.

Budzę się odrętwiały z zimna i niewygody na tylnym siedzeniu „Wolgi”. I słyszę za szybą niewyraźną, obcojęzyczną mowę i klaksony szybko przejeżdżających obok samochodów. Powoli jeszcze w sennym zamroczeniu zaczynam przypominąć gdzie jestem i co robie.

— Porajęch! — mówi gramoląc się spod kierownicy i wiewając, Emanuel, nasz kierowca. Do Stambułu jeszcze kilka godzin jazdy.

— Wyglądam przez okno na zasnuite porannymi mgłami małe tureckie miasteczko Babaeski i zastanawiam się co też powiedzą znajomi z Sofii, kiedy opowie o powrocie o tej kaskaderskiej wyprawie.

Jeszcze w Polsce, w styczniu, wielu znajomych opowiadało mi, że powrocie z nad Bosforu. Okazało się, że tam po zakupie jak, nie przysparzając, do Warszawy.

Ważany jest za handlowy barometr. Jak tylko nasi specjaliści z Bema gdzieś ruszą to wiadomo, że tam jest duży interes. Tak było z Turcją w 1976 roku. Przywózno wtedy koczujący złoto. Zarabiano setki tysięcy. Plazasz jeszcze tak nie było. Były modne w Kraju Rad. Potem jedździło się po dzimny i wiołczki do Austrii, a do Jugosławii i na Węgry po złote lańcuszki. Od dwóch-trzech lat greckie karakulki zakasowały się. W Salonikach i Atenach specjalne sklepiki wciąż jeszcze wymieniały setki blamów za namioty i sprzet, turystyczny. Przy dobrych układach taki kupon, wartości 150—170 dolarów, kosztuje 10—15 tysięcy zł, a na rynku, po sąsiedku dostawał do 30. Dziś blamy nadal są w cenie i handel wciąż kwitnie, choć rynek mocno nasycen. Ludzie się jednak specjalizują. Jedni jadą z go-

zecz jeszcze wziąć kilka szwedek i jakieś drobiazgi. Plazasz, w Białymostku sprzedaj handlarzom po 13 tysięcy i już będziesz 20 kawałków do przodu. Jeśli uda ci się to zrobić po 14—15, to dalszy zysk. Nie masz jednak czasu jedździć do Katowic, Wrocławia czy Szczecina. To robia zawodowcy. Na Bema kupują od takich jak ty amatorów plazasz po 12—13 tysięcy i na Śląsku są na sztuce najmarniej trójkę do przodu. Kurty skórzane idą po dysze, a sztruksy po dwa tysiące. Masz więc 170—180 tysięcy. Na czysto trafiaś około 80 tysięcy i jeszcze zarabia u Bulgarów kupisz, a w samolocie, jak będziesz miał szczęście to i Płisze dostaniesz po sto złotych za plazę.

Pomyśl więc. Ile w kraju zarobisz miesięcznie? Marne 6—8 tysięcy, a tu za cztery dni niewygod i parę kilo strachu masz 80. Kto

śmiesz herowo o kłopotach z wyjazdem i towarami. Nabierałem kolejnych doświadczeń.

Punktualnie o dziesiątej stanąłem spanikowany przed urzędem Ambasady. Sprawnie podpisał numerki pod paszporty i rzucił — czyście.

Zapłaciłem, głęboki wdech... i do domu. Paszporty z wizami przywiozi na drugi dzień kolega. Jeszcze tylko bilety na samolot i w drogę. Znamiona wprawdzie przestępca, że bilety Balkanu — trzeba w Sofii potwierdzić, ale wydało mi się, że drobiazgiem niegodnym doświadczonego globetrottera. Dopiero na miejscu okazało się, jak się pomyliłem. Bulgarzy, obok Aero-Flotu, jako jedyni na świecie wymagają potwierdzenia swoich biletów. Miła dziewczyna z Orbisu zarezerwowała wprawdzie lepszy sa-

nie i perspektywa czekania doby na tureckie autobusy zdecydowanie popsuły nastroje towarzyszą. Na dworcu poczyniliśmy się jak w Warszawie na Centralnym. Prawie sami Polacy, Koczowali na oknach, lawkach i pod ścianami rozległej hali. Czekali. Jedni na znajomych z greckimi blamami, inni na pociąg do kraju, jeszcze inni na pociąg do Stambułu. Po długich ceregielach wystraszone współtowarzyszek kupilem w końcu kwatery po śledem lewa za głowę i chcieliśmy iść spać.

Było około dziesiątej. Wychoząc z dworca intuicyjnie zaczęliśmy energicznie koleśia z bródką, w obowiązkowej skórzanej szwedce. Nie wiesz, gdzie będa stać rano autokary do Stambułu... Nie dał mi skończyć. — Chcesz jechać? To świetnie, organizuję właśnie grupy Polaków dla tych autokarów. Dziś już idę spać.

manuili tu mieszkał i chciał zawiadomić żonę, że jedzie nad Bosfor. Okazało się sympatycznym i zakomitym kierowcą. Rychoł też opowiedział jak jedździł przed laty z Asadą w międzynarodowych rajdach „Złote Piaski”. W domu zrobił nam kawę do termosów i za 350 lewa ruszyliśmy dalej.

Na granicy Bułgarii znalazł kierowcę i samochód, a widząc w środku głównie damską załogę — puścili nas szybko śpiewając jeszcze na do widzenia „Kukuleczkę”. Po tureckiej stronie dogoniliśmy jeden z autokarów z Polakami. Stali obok bagażu i czekali na celników. Tym z kolei wcale się nie spieszyło. Ludzi, bagażu, autokar pilnowali ubojeni żandarmi i nie wolno było się rozbiegać, a z boku kusili kłosa z tanimi papierosami i alkoholem. W zależności od humoru celników można było kupować je tutaj taniej i na Bazarze sprzedawać z zyskiem.

Nasz celnik, z kontrolującym go żandarem, szybko przegrzebał torby i samochód. Postawił jakieś pieczątki w paszportach i pozwolił jechać dalej. Jeszcze tylko kupilem Emanuelowi za 11 marek RFN karton Marlboro, bo kioskier widząc jego czerwony paszport nie chciał nawet gadać — i ruszyliśmy.

Ruch na szosie był minimalny, choć jak pamiętam, przed laty jadąc tędy z kolegą czuliśmy się jak na autostradzie. Samochody pedziły trzaskając strasznie długimi światłami, nieodświeżonymi kierownicami. Dziś, na pustej szosie, w szarym polu stał jedynie samochód policyjny z pulsującymi reflektorami i włączoną „dyskoteką”. Zwolniliśmy, policjant widząc obcy wóz machnął tylko ręką i szybko został w tyle. Takówkarz wyjaśnił, że w dużych tureckich miastach, m. in. i Stambule obowiązują od 24 do 5 rano godziny policyjne. Przejechałmy rychoł uspięne Edirne i walcząc z sennością mknęliśmy do celu. Emanuel przypalał papierosa od papierosa i bez przerwy szukał w radu muzyki. Kilka razy w ciągu nocy trafił na „Woman in love” Barbry Streisand. W milczeniu delectowaliśmy się znanym przebojem.

Gdy granatowe niebo poszarzało na wschodzie, nasz takówkarz sprawnie ustawił się na zaparku stacji benzynowej i skończył opowiadania o poprzednich podróżach z bawiacami na targach w Plovdiv obokajowcami. — Nada spa! — zadenegował po rosyjsku. Zasnąłem natychmiast wtulony między jedną z pań a drzwi „Wolgi”. Nie przeszkadzała mi nawet uwierająca w bok klamka. Było ciasno, ale byliśmy już w pobliżu koczów.

ANTONI JACKOWSKI

Sejmik wiejski

Rozwój samorządności i umocnienie demokracji społecznej jest jednym z podstawowych kierunków programu odnowy. Praktyka społeczna potwierdza, że dobrotę, nie tylko kłopotliwych wartości socjalistycznego samorządu, jako formy udziału obywateli w rządzeniu. Wychoząc z tego założenia Rada Państwa i Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu FJN w marcu 1981 r. podjęły uchwały stwarzające warunki do zwiększenia autentycznego wpływu i udziału samorządu mieszkańców wsi w rozwiązywaniu wszystkich ważnych problemów społeczności wiejskiej.

Niewątpliwie pilną sprawą jest poinformowanie społeczeństwa o treściach i znaczeniu podjętych uchwał, o nowym statucie politycznym i prawnym zebrania wiejskiego.

Zespołem ogni FJN na wsi z organami samorządu mieszkańców wsi powinno przynieść zwiększenie efektywności działania społecznego w środowisku wiejskim. Rada sejmowa, jako nowy organ społeczno-polityczny, wyłaniana przez zebranie wiejskie, będzie mogła skutecznie reprezentować interesy mieszkańców. Pełnia jednocześnie funkcję ognia FJN, będzie wnosząc do samorządu mieszkańców problematykę ogólnonarodową. Rozszerzy się w ten sposób możliwość współudziału i obywatelskiej współodpowiedzialności za rozwój wsi i rolnictwa.

Jako placzynna porozumienia rada sejmowa spełniać powinna znaczącą rolę w określaniu wspólnych celów i integracji działań wszystkich wiejskich organizacji społecznych przy zachowaniu ich pełnej autonomii. Stąd też gminne rady narodowe, jak i gminne komitety FJN powinny być żywymi zainteresowanymi powołaniem rad sejmowych, które stanowią bazę dla gminnych komitetów FJN. Gminne rady narodowe i gminne komitety FJN powinny zapewnić radom sejmikom wszechstronną pomoc, współpracować z nimi na co dzień, troszczyć się o realizację ich służebnych wniosków i postulatów, czerpać inspirację z ich inicjatyw i pracy, wspólnie z nimi rozwiązywać trudności i niedostatki codziennego życia i łagodzić napięcia społeczne.

Samorząd mieszkańców wsi kształtuje we współdziałaniu z organizacjami politycznymi i społecznymi stosunki współzależności w społeczeństwie.

Powszechną formę samorządu mieszkańców, mającą bogatą tradycję w życiu społecznym i gospodarczym wsi jest zebranie wiejskie. Zadania samorządu wiejskiego realizowane są bowiem przez zebranie wiejskie oraz wybrane przez nie organy: radę sejmową i sejmik.

Zebranie wiejskie zapewnia udział mieszkańców wsi w określaniu i rozwiązywaniu wszystkich ważnych problemów sejmowej. Stanowi placzynną współpracę

JAN NOWAKOWSKI

BO MY LUBIMY WYCIECZKI...

Wy. „Przecież to żaden problem — twierdził. Siadając w stolicy w samolot i po dwóch godzinach jesteś w Sofii. Tam stoi dużo tureckich autokarów przy porcie lotniczym, wjeżdżasz w turecki autokar i za jedne 90 dolarów, jesteś w kożuchowym Eldorado.”

Postanowiłem spróbować. Coś w tym musiało być, kiedy wybrałem się do Banku PKO przy Warszawskiej skoczył mnie już od drzwi tłum interesantów.

— Już od piątej stoje — żalił się jakiś niepozorny urzędnik. Wczoraj po południu się nie doczekaliśmy, a dziś rano byłem 31. Co za cholera, panie! Ludzie jakby kto wyznał do tej Turcji. — Pan też jedzie, rzuciłem na odroczono. — Nie, mam wesele, a tu mówiono, że wódkę tylko dwie skrzynki w Pewexie będą dawać. Co ja wtedy zrobię? Zasmucił się wyraźnie, ale turecy „turysci” spokoju mu nie dawali. Po paru minutach, wierząc się wzdłuż kolejki zaczął nie wiedząc czemu przynosić mi co ciekawsze wiadomości. — Na Okęciu to nie ma Grundigów szukają, bo u Turka jest za to dobry kocz... Potem do wdziałem się, że „z radiorów” to najlepsza „Monika”, bo idzie za trzynaście złotych, a kurty ortofonowe to muszą być na zamak i wystrząsać po 600—700 zł. Dziesiątka można dostać. Grzaski lepsze to duże, tylko miejsca zajmują, ale jak się dobrze trafi to pójdą i po cztery dolary. Suszarka też lepsza większa. Można wziąć i osiem, a jak sprzedaje pulchna blondyna to i po dziesięć. — Wiesz pan, oni na widok polskich blondynek to głupieją — zniżył głos do szeptu i zmrużył filutalnie oko.

Nieco podszkoleny, z zaświadczeniem w kieszeni, wybrałem się do Biura Paszportów. Kolega telefonicznie uprzedził, że jeśli chce do niego dotrzeć bezboleśnie, to najlepiej w poniedziałek, koleżanki — Koczownicy — urzędowanie o piątej, zanim ludzie wyjdą to i szosta. Na pierwszym piętrze Biura bez trudu zorientowałem się, gdzie bierze początek turecki szlak. Zbity, podenerwowany tłumem zareagował milczeniem, gdy jeden z przyjmujących wnioski paszportowe funkcjonariuszy, zza uchylonych drzwi krzyknął: — Jeśli dorwie listę to ten co ja ma dostanie odnowę! Zdziwiło mnie takie stawianie sprawy. Oczywiście legalnie, za własne dolary, pozwala każdemu, kto tylko jechał ma ochotę, na handlowo-przemysłowe wyprawy, a ja — jakież szyskany. Przecież ludzie robią listy nawet stojąc po wodzie. Dostaję przecież od niedawna symbolizuje demokrację.

Tak sobie kombinując zobaczyłem, że natychmiast po reprimendzie urzędnika, w przeciwnym rogu korytarza energiczny facet w skórzanej kurtce zaczął zbierać zapisy na następny dzień. Ludzie bez żenady umawiali się na ósmo wieczór w kolejce pod Komendę. Ustalamy dyżury i kontakty, żeby nie robić zbędnego kłopotu i nie podpaść władzy.

W pół godziny potem hol Biura opustoszał, błądy ze zmęczenia kolega bez słowa, gdy mu opowiedziałem co wdziałem wyjął z biurka trzy zmietłone cienie zeszły z dziesiątkami nazwisk i wyraźnie rozdrażniony rzucił — oni jadą po grube tysiące, a ja tu jak wół świątek i piątek haruję. Nie ma dla nas niedziel ani wieczorów, a jeszcze tać jak ty! Przychoźdzą od kuchni że źle powypytaliśmy wnioskami i daj im paszporty koniecznie na jutro, bo bilet przepadnie...

tówką i towarami za granicę i nadają blamy, skory i sztruksy pocztą, na adresy zaprzyjaźnionych emerytów, bo ci mają podobno ulgi celne. Wracają więc częściej. Inni towar rozwiozą po krajowych bazarach lub wywożą na Litwę i Białoruś.

Od jesieni ubiegłego roku zaczął się turecki szal. W szczyty wydawaliśmy do 300 paszportów tygodniowo. Podobnie jest w Gdańsku i kilku innych miastach. O dzimwo Łomża i Suwałki — choć po sąsiedku jeszcze nie chwyciły właściwego namiaru. Kominiarstwo, po stu tygodniowo, leca do Austrii, ale to są detale. Białostocianie działając na skalę krajową byli tam przed dwoma-trzema laty.

Zagadaliśmy się na dobre i za karę po paszport miałem wpisać dopiero 18 lutego. Zwróciłem się z rezerwacją, kursami i przelotami w kompot, bo tam już od dwóch godzin obradował „komitet wycieczkowy”. Natychmiast uzupełniono moją wiedzę. Okazało się, że najlepiej mieć od 600 do tysiąca dolarów i około 200—300 w towarze. Chłuchy idą tylko nowe, ale stare też weźmą o czym miałem możliwość przekonać się na mieście. Mam natychmiast kupić za 400 zł adidasy, bo idą po 5—6 dolarów, a kurs tureckiego liry do dolara na sie, jak sto do jednego. W Banku płacili jednak za dolara tylko 96 lirów i najlepiej było wymieniać towar za towar.

Przygotowanie rozpoczęliśmy więc z rozmachem. Postanowiliśmy nie brać się z kosmetyczną małodochodową drobnicą zajmującą miejsce i czas. Odbierając paszport tydzień później, byłem już na bieżąco wprowadzony w handlowe arkana, bo co kilka dni wracali znajomi i uzupełniając „turytyczną wiedzę”, wręczali kolejne wizytówki sklepów z okolic Bazaru. W „śledzką noc”, kolegi „Polonezy” ruszyliśmy do Warszawy po wizę. W ciepłym samochodzie, na pustej szosie, rozgadaliśmy się na dobre siorbiąc z termosowych kubków gorącą, gorzką kawę. Wciąż miałem szereg wątpliwości. Nie byłem też zadowolony z zapłatania się w podejrzanej małodochodowej czystą handlowo, wyprawę. Argumentacja przyjaciela była jednak bezsilna. — Popatrz baranie, mówili, inwestujesz 600 dolarów kupionych jeszcze po 130 złotych. Wydasz więc 78 tysięcy. W towarze weźmiesz jakieś 150—200 dolarów, białego lisa nie powiesz bo to za duże ryzyko. Duży Grundig, jeśli ci się uda przewieźć, koleś 120—140 dolarów. Wydasz na towar z 10—15 tysięcy. Weźmiesz trochę używanych koszuł, jakis niepotrzebny garnitur, zbędny plaszcz... i po zapłaceniu 3700 zł na bilety lotnicze do Sofii, zobrobień wymiany za 6 tysięcy i opłaceniu paszportu — zmieścisz się w 110 tysiącach zł. Liczmy teraz dolary. 600 z koczka, około 150 w towarze, nie licząc Grundiga i 70 w lewach. Wiadomo przecież, że w Turcji płacić będziesz w każdym sklepiu lewami, w przeliczeniu trzy za dolar. Dostajesz więc w Orbisie, za 6 tysięcy 210 lewa czyli 70 dolarów. Proste?

Masz więc ponad 800 złotych. Kupujesz najmłodszą damską czarną plaszczkę, koniecznie z gumkami, po 55 dolarów za sztukę, meskie szwedki po 35 i trochę sztruksów. Koszułki teraz to zamrożenie pieniędzy, bo będą musiały leżeć do jesieni. Sam zresztą o tym zdecyduję. 10 plaszczczy to tylko 550 dolarów. Na drogę, hotel, jedzenie i łapówki dla tureckich celników wydasz około 50 złotych, a za pozostałe mo-



Turcja. Targ rybny w Stambule.

CAF — Urbanek

nie ryzykuje nie nie ma — skończył sentencjonalnie. W Stambule spotkaś jeszcze takich, którzy mają po kilka tysięcy dolarów. Oni jednak nie bawia się w towarze, nie towarze za sobą. Wysysają za 20—30 dolarów paczki. Dodaj jeszcze tych, którzy prosto ze Stambułu via Sofia i Warszawy wożą plazasz do Wilna. Tam do placza po 900 rubli za sztukę. Złota obrączka spod lady kosztuje około 180 rubli. Licz więc dalej — gnębił kolega.

— Po jaką cholere mam uczciwie pracować na etacie — warknąłem. — A po taką, nie dał się zbić z tropu mój rozmówca żeby mieć legalny urlop i stempel na wniośku paszportowym. Do Turcji, bez podpadki u paszportarzy jeszcze jechać dwa razy w roku. Wiesz więc co masz robić w najbliższych latach jeśli chcesz szybko jedździć takim „Polonezem” jak ten — zakończył wykład.

Mileżałem zdruzgotany turystyczną prawdą. Wjeżdżaliśmy na Trasę Łazienkowską. — Skąd mam wziąć sto tysięcy na początek — nie wytrzymałem. — Pożycz. Lichwiarzy w Białymostku nie brak. Pomyśl lepiej co dasz w zastaw...

Zatkało mnie. To jest człowiek interesu — pomyślałem z uznaniem.

Na Malczewskiego, pod Ambasadę dotarliśmy jeszcze przed świtem. Tłumek przy bramce okazał się wili wystarczająco dla drogowiskaz.

— Kto ostatni? — zapytałem drząc z zimna.

— Tam jest lista wpisz się pan — odpowiedział schowany w kożuch jego-mość.

Listę na papierze podanym, złożonym w czworokąt, zatknęto przy furtce, za gablotkę reklamującą urodziny orientального i jednoznacznie nie ma chyba placówki, w której już po rozpatrzeniu wszelkich odwołań i maksymalnym zagęszczeniu, nie pozostałoby przynajmniej dwadzieścia i więcej dzieciaków odstawionych „na bocznor” programu opiekuńczo-wychowawczego. Oczywiście, są to dzieci w wieku od 3 do 6 lat, bo te starsze, zwłaszcza w miastach, objęte zostały formalnie obowiązkami kształcenia wczesnoszkolnego w przedszkolach, oddziałach przedszkolnych szkół podstawowych i w ogniskach wychowania przedszkolnego, w niemal stu procentach.

Rozwiązanie, połowiczne przecięcie i połączenie z różnorodnymi wariantami stania na głowie (od czego przecię-

molet niż Lotu, ale nieswiadomość naraziła na kłopoty, bo wieczorem, w Sofii, kazano nam zatłoczyć formalności rano następnego dnia i w centralnym biurze Balkanu. Trzeba więc było nowocować w obcym mieście.

— Dobrze sobie — kleiliśmy, bo jeszcze na dodatek Turek z kulawą... tfu pies z kulawą nogą nie wzięł się nas wieść po koczach.

Zdenerwowani postanowiliśmy wybrać się „marszrutnym” mikrobusem na dworzec kolejowy. Do Centrum. Noc w obcym mie-

ście, natychmiastowego potraktowania. Wróćmy jednak jeszcze raz do problemu przedszkolnego, idąc w sukurs Stanisławowi Bortnowskiemu, który na łamach czerwonego „Życia Literackiego” w swoim tekście apeluje „Do władzy i społeczeństwa: w sprawie przedszkoli” podkreśla, że „do zadań najbliższych na najbliższe miesiące i najbliższy rok należy także problem przedszkoli”. Redaktor Bortnowski powołuje się również na argument nie do zbiecia, a przecież pomijany konsekwentnie w ostatnim dziesięcioleciu, chociaż znajdował swój wyraz w Raporcie o stanie oświaty z 1973 roku: „Bez uwspiecznienia opieki przedszkolnej nigdy w Polsce nie dojdzie do wyrównania szans oświatowych”.

Już w 1971 roku Komitet Ekspertów do opracowania raportu o stanie oświaty w PRL postawił pierwsze pytanie: czy w przyszłości będzie możliwe objęcie wszystkich dzieci na wsi i w mieście opieką i wychowaniem przedszkolnym? Chwalić Boga, obchodząc właśnie jubileusz dziesięciolecia tego pytania i jest ono nadal tak samo aktualne. Więcej, sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu i niewiele wskazuje na to, by w najbliższym czasie miała ulec poprawie.

Władze oświatowe robią bardzo dużo — i nie jest to pusty slogan, o jaki obecnie tak łatwo niektórym mogłoby minie pośledzić. Stosuje się półśrodki, wprowadza formy zastępcze, żeby większej ilości dzieci zapewnić miejsca w jakichkolwiek instytucjach wychowania przedszkolnego. Tymczasem przedszkola, podobnie jak szereg artykułów pierwszej potrzeby, nie oparty się systemowi reglamentacji nie ma chyba placówki, w której już po rozpatrzeniu wszelkich odwołań i maksymalnym zagęszczeniu, nie pozostałoby przynajmniej dwadzieścia i więcej dzieciaków odstawionych „na bocznor” programu opiekuńczo-wychowawczego. Oczywiście, są to dzieci w wieku od 3 do 6 lat, bo te starsze, zwłaszcza w miastach, objęte zostały formalnie obowiązkami kształcenia wczesnoszkolnego w przedszkolach, oddziałach przedszkolnych szkół podstawowych i w ogniskach wychowania przedszkolnego, w niemal stu procentach.

Rozwiązanie, połowiczne przecięcie i połączenie z różnorodnymi wariantami stania na głowie (od czego przecię-

ale mam jeszcze takśkowie. Wygodna „Wolga”. Na rano będziesz pod Bazarem na Ordu Cardesi. — Takśkowie? — Boisz się? — odpowiedział pytaniem.

Pomyśl wydał mi się wręcz nieprawdopodobny. Znalłem trasę i wiedziałem, że te 600 kilometrów zbył szybko się nie przejeździ. Po godzinnych targach, zostawiłem białostockim kolede, śpiącemu na dworcu klucze do niepotrzebnych już kwatery i na wszelki wypadek numery rejestracyjne „Wolgi”. O drugiej byliśmy już w Plovdiv. E-

społeczny organizm może doć do szkolnego przekształcenia (można do dochodzenia do porozumienia między władzami oświatowymi a spółdzielczością mieszkaniową i zakładami pracy.

rosielach otwarty zostanie oddział przedszkolny dla 30 dzieci. Przeznaczone na ten cel pomieszczenia były „zarzone” fenolem, ale dokonano odpowiednich przeróbek i maluchy będą zupełnie bezpieczne. Ta-

ka sama liczba dzieci znajdzie się w oddziale przy państwowym przedszkolu nr 28 w lokalu Białostockiego Kombinatu Budownictwa „Fadom”. Białostocka Spółdzielnia Mieszkaniowa oddała pomieszczenia na oddział przedszkola nr 44 oraz na przedszkole państwowe nr 57 w budynku rotacyjnym przy ulicy Wesołej 6, gdzie znajdzie opiekę 75 dzieciaków. Przedszkole TPD nr 12 przy ul. Kalinowej zostanie przekształcone na III oddział państwowego przedszkola nr 38. Kolejny oddział uruchamia się w spółdzielczych pomieszczeniach przy ul. Leszczynowej. Powstaje V oddział przedszkola nr 56. W pomieszczeniach IV Komisariatu MO wygospodarowano miejsce na V oddział własnego przedszkola.

Przy ulicy Wiatrakowej spółdzielczość mieszkaniowa oddała lokal na oddział przedszkola nr 6. Będzie dodatkowy oddział w przedszkolu nr 43 przy ul. Głowackiego oraz nowe, dwuoddziałowe przedszkole nr 59 na osiedlu Stene-

czny Stok. Władze oświatowe miasta czynią starania o uruchomienie przy przedszkolu nr 40 oddziału dla dzieci z zaburzeniami w rozwoju psychofizycznym. Zorganizowano dwa spotkania dla zainteresowanych rodziców, ale na 18 miejsc jest na razie mniej niż połowa chętnych. Oczywiście, można w dalszym ciągu zgłaszać się w tej sprawie do Wydziału Oświaty.

Efektem dotychczasowej współpracy zyciowych sobie instytucji (chodzi wyłącznie o rok szkolny 1981/82) będzie zatem uruchomienie po waka-

czaj 12 nowych, dodatkowych oddziałów przedszkolnych, a zatem — 36 pełnych przedszkoli. Koszt budowy jednego przedszkola w systemie inwestycyjnym wynosi 12 mln złotych. Trzy przedszkola to 36 mln. Tyle wynoszą oszczędności, a raczej suma, której nikt z państwowego budżetu nie wygospodarowałby na budowę tych obiektów.

A to jeszcze nie koniec. W dalszym ciągu czynione są starania o zorganizowanie 2 oddziałów w świetlicy osiedlowej przy ul. Monopolewskiej 18. Na razie spółdzielnia mieszkaniowa „Zachęta” ma w tej kwestii stanowisko niezbyt zachęcające. Podobne zamiary mają władze oświatowe wobec świetlicy przy ul. Orzeszkowej 5. Spółdzielnia „Zachęta” udzieliła natomiast jednoznacznej odpowiedzi co do zagospodarowania 2 pawilonów budowanych przy ul. Stąpora. Otóż od roku 1982 mają tam funkcjonować dwa 2-oddziałowe przedszkola, co w pewnym stopniu rozładuje kłopoty młodych rodzin na osiedlu

Piasta. Również w przyszłym roku ma powstać oddział przedszkolny w budynku przyłączającym do Politechniki przy ul. Zwierzynieckiej. W dalszym ciągu sprawa otwartej pozostaje propozycja zamiany na przedszkola lokali gastronomicznych. Jest również postulat, wymagający gruntownego przemyslenia, aby utworzyć tygodniowe przedszkole w opustoszałych szkołach w okolicach Białegostoku. Czy takie obiekty istnieją naprawdę i czy realizacja takiej propozycji na jakikolwiek sposób, udziału nam niewątpliwie odpowiedź władze oświatowe

Z pozycji interesu społecznego efekty wspólnych inicjatyw są niemałe. Ale mimo to każdy pojedynczy rodzinny dramat, że ujęte tego adekwatnego do sytuacji słowa, jest ponad wszystko. Dzwonią do redakcji bezradni rodzice, których odwołania zostały rozpatrzone negatywnie. Dzwoni o cie dziecka, nie przyjętego do przedszkola nr 42 przy ul. Ciepłej; może redakcja zrobi, żeby uruchomić przedszkole w nowym pawilonie handlowo-usługowym. Rozmawiamy z kierownikami administracji osiedla Stenkiem, Aleksandrem Goryczkowem. — Gdyby do tutejszego przedszkola chodziły dzieci tylko z naszego osiedla, to może wystarczyłoby. Nie ma teraz szans na nowe zagospodarowanie. Chyba że przy ul. Fabrycznej 57, gdzie jest punkt opieki nad dziećmi. Przy ul. Fabrycznej 24 jest teren pod budowę przedszkola...

Do przedszkola 42wien nr 42 nie dostało się 20 dzieci z rodzin poza tym zregulowanych z pisaną odwołan. Tutaj też nauczycielki i tak wysły przeciw potrzebom mieszkańców osiedla: na nowy rok przyjęto po 35 dzieci w grupie. Wpłynęły tu z wizytą jesienią. Zobaczymy ten potworny łok w imię społecznego dobra.

KRYSTYNA KONECKA

Przedszkole reglamentowane

Przedszkole reglamentowane to taki, w którym dzieci są przyjmowane nie według wieku, ale według miejsca zamieszkania. W Warszawie jest ich około 400. W innych miastach ich jest mniej. W Warszawie jest ich około 400. W innych miastach ich jest mniej. W Warszawie jest ich około 400. W innych miastach ich jest mniej.

Przedszkole reglamentowane to taki, w którym dzieci są przyjmowane nie według wieku, ale według miejsca zamieszkania. W Warszawie jest ich około 400. W innych miastach ich jest mniej. W Warszawie jest ich około 400. W innych miastach ich jest mniej.

Przedszkole reglamentowane to taki, w którym dzieci są przyjmowane nie według wieku, ale według miejsca zamieszkania. W Warszawie jest ich około 400. W innych miastach ich jest mniej. W Warszawie jest ich około 400. W innych miastach ich jest mniej.

Przedszkole reglamentowane to taki, w którym dzieci są przyjmowane nie według wieku, ale według miejsca zamieszkania. W Warszawie jest ich około 400. W innych miastach ich jest mniej. W Warszawie jest ich około 400. W innych miastach ich jest mniej.

Miałem pomysł na to...

— Jak się czuje młody reżyser, który w Toruniu otrzymał specjalną nagrodę?

— Dobrze się czuję.

— Zatem do rzeczy. W jaki sposób Teatr im. Al. Węgierki zaważył na Pana drodze artystycznej?

— Myślę, że po szkole pierwsze trzy lata pracy reżyserskiej są mimo wszystko jeszcze latami nauki. Sądzę, że w ciągu tego czasu udało mi się znaleźć własny język porozumienia z aktorami i to jest chyba sprawą najistotniejszą. Rzecz wcale nie polega na tym, że ja widzę np. iż ktoś idzie fałszywym tropem i że robi coś źle — to widzi każdy, no prawie każdy widzi, który przychodzi do teatru. Najważniejszą rzeczą jest naprowadzenie aktora na właściwą drogę, nie ma na to jednej recepty. Do każdego dociera się inaczej.

— To według Pana, a sposób?

— Czasami działa się na zasadzie brutalnej prowokacji, to znów przynajmniej pochwały, surowości lub też ciepła i serdeczności. Trzeba też wiedzieć na co można sobie w danym etapie pozwolić.

— Czy ten stopień reżyserskiego wiążenia ma Pan już za sobą?

— W tej chwili wiem jedno, że żaden reżyser nie jest w stanie zrobić dobrego przedstawienia, jeśli swojej koncepcji, wyrażonej np. w domowym zaciszu nie przeprowadzi poprzez aktora. To jest niemożliwe. Ja się na tym polknam raz w sposób okrutny.

— Przypina się Pan zatem do porażki?

— Tak, to był „Sejm kobiet” wg Arystofanosa. To była moja druga sztuka w Białymstoku, a w ogóle czwarta.

— Krytyczne uwagi przyjął Pan jednak ze stoickim spokojem.

— Jeśli chodzi o recenzje to jestem na nie w miarę uodporny. Natomiast w samym teatrze wiemy najlepiej czy przedstawienie było zrobione uczciwie, dobrze, czy jest to po prostu knot.

— Co zatem Pan sądzi o wyrażeniu przez siebie spektaklu pt. „Słoń”?

— Chce pan wiedzieć, czy uważam że za udane? Tak. A wie pan dlaczego? Nie ma takiej możliwości, żeby powstało złe przedstawienie jeśli przez całe dwa miesiące uczyli się pracować. Udała mi się rzecz najważniejsza: stworzenie atmosfery pracy zespołowej. Reżyser bowiem ma jeden mózg, który mu pracuje sprawnie lub mniej sprawnie. Dlatego od pewnego etapu na rzucam wspólny rytm pracy. Zgodnie przyjęto, że każdy z aktorów ma nie tylko prawo ale i obowiązek zgłaszania własnych propozycji prowadzenia roli, rozwiązywania sytuacji, interpretacji sztuki. Myślę, że właśnie to zapoczątkowało.

— Czyli — czy dobrze myśle — atmosfera w teatrze jest dobra, koleżeńska?

— Wydaje mi się, że na próbach tego przedstawienia, była.

— Białostocka publiczność przytębia „Słoń” bardzo ciepło. Jak było w Toruniu?

— Do Torunia polecałami po prawie miesiąc niegrania tej sztuki. Wtedy już na festiwalowej scenie przedstawienie z trudem się rozkładało. Na początku byłem ostrażony. Ale później wszystko poszło dobrze. Łącznie z ciepłym przyjęciem.

— Jaka jest ranga toruńskiej nagrody?

— Nagroda dla młodego twórcy ma to szczególne, że jest ten młody twórca jest jeszcze nie do końca znany.

W rocznicę zgonu J. Brzechwy

Minęła 15 rocznica śmierci Jana Brzechwy, poety i tłumacza, satyryka, publicysty, kłopotliwego, popularnego i sławę przyniosła twórczość dla dzieci.

Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Jan Lesman. Urodził się w Żyrardowie, a Podolu, w dziesięć lat po wyjeździe do Rosji. W 1918 r. młody człowiek znalazł się w Warszawie z teksta wierszy, który przedstawił Lesmanowi. Wkrótce zaczął — pod pseudonimem Sierż-Szeń — pisać teksty dla kabaretów warszawskich, stając się w miedzywojennym Warszawie jednym z najpopularniejszych twórców w tej dziedzinie.

Jan Brzechwa był znakomitym znawcą prawa autorskiego, wespół z kolegami z ZAKS, instytucji broniącej praw i członkiem Międzynarodowej Komisji Prawa Autorskiego. I studiując, tworzył jednocześnie wiersze liryczne, które do

a już nagrodzony. Wiele wiezie z nią pewne nadzieje do różnorodnej współpracy. I rzeczywiście tak jest, ponieważ po tej nagrodzie otrzymałem kilka interesujących ofert i mam ochotę z nich skorzystać.

— Czy możemy już o tym mówić?

— Na razie wolabym nie.

— W każdym bądź razie zostaje Pan w dalszym ciągu w Białymstoku?

— Nie.

— Był Pan przecież jednym z pretendentów do dyrektorskiego fotela w naszym Teatrze im. Al. Węgierki?

— W tej chwili jest to już nieaktualne. Sprawa jest o najmniej dziesięć lat. Wygląda to mniej więcej tak: Wydział Kultury i Sztuki UW przedstawił założenie ośmiu kandydatów na to stanowisko, m. in. moja. Przypadek, że sam złożyłem te oferty. Z tych ośmiu kandydatów zebrała cztery, z którymi Wydział miał podjąć rozmowy. Otrzymałem największą ilość głosów (coś około 60). Muszę z przykrością stwierdzić, że było to jednak działanie poronne, że kierownictwo Wydziału wraz z pewnymi ludźmi w samym teatrze doskonale wiedziało kogo należy mianować i dlaczego. Nie dało mi więc żadnych szans, tym bardziej, że byłem na miejscu nie podjęto ze mną żadnych rozmów. Mało tego, w trakcie dalszego załatwiania sprawy, kiedy już byłem w Toruniu podano na mój temat kilka nieprawdziwych informacji, które mniejszą część oznaczały, że sam się z tego wszystkiego wycofałem. W każdym bądź razie mam żal, może nawet jakiś nieśmiały. Nie dlatego, że nie zostałem dyrektorem ale dlatego, że ignorowano opinie załogi, że władze nie interesowały, jaki mam program działalności teatru, że posunęło się do kłamstw. Ze tych kłamstw mimo moich żądań, nie odwołano.

— Opuściła więc Pan Białystok z tego właśnie powodu?

— Nie, nie tylko. Zostając w teatrze powodowałbym swoją obecnością podział w zespole i teatrowi nie wyszłoby to z pewnością na dobre. A tego „dobrego” należy mi życzyć przede wszystkim.

Tak więc około 15 września br. kończę pracę nad „Relacją”. Hanny Krall, po czym definitywnie wyjeżdżam z Białegostoku.

— Dokąd, można wiedzieć?

— W Polskę...

— Skoro decyzja jest już nieodwołalna, czy może Pan naciąć swój trzydziści pobył w naszym mieście z punktu widzenia człowieka-artysty mającego w jakimś stopniu do czynienia np. z tzw. cenzurą, mi politycznymi, środowiskiem twórczym, prasą — czy — jeśli — kim jeszcze? Co Panu przeszkadzało, a co pomagało w pracy?

— Białystok jest takim miastem gdzie nowy człowiek, który tu przychodzi jest na początku hołubiony i wręcz „kupowany”. Kiedy jednak pożyje tu więcej niż rok i zostanie uznany za „swójego” tzn. białostoczana, daleko nie ma się już czego spodziewać. Zostaje po prostu otoczony murem obcości.

— Czy sądzi Pan, że jest tak tylko w Białymstoku?

— Nie wiem, ale tutaj jest to szczególnie wyraźne. Jeśli chodzi o władzę polityczną to nie miałem z nią specjalnie styczności. Może tylko raz, gdy prowadziłem kabaret na Politechnice. Ale przed premierą rozpętała się wokół tego gigantyczna burza. Teksty znalazły się w komisjach, wzywano tam rodziców wszystkich tych studentów...

— Rodziców właśnie?

— Z nami nie rozmawiano wcale. Następnie, co, kabaret rozwiązano, mnie zwolniono i jeszcze parę osób. Było to zaledwie przed półtora rokiem, a teksty dotyczyły spraw, o których się teraz głośno mówi.

— Nie udało się Panu ze studentami, może więc były udane próby kontaktów z przedstawicielami środowisk twórczych miasta. Trochę zresztą w to powątpiewam, bo w Białymstoku mimo ostatnich, podobno spontanicznych prób integracji środowiska twórczego toczy się po starąm tzn. plastyczni nie chodzą do teatru, aktorzy nie wernisują. To samo dotyczy zresztą muzyków, fotografików, dziennikarzy itp.

— To jest najbardziej niezrozumiałą rzeczą z jaką się tu spotkałem. W Gorzowie Wielkopolskim np. w którym przez pewien czas pracowałem i który jest miasteczkiem w porównaniu z wielkim Białymstokiem, znam wszystkich plastików, muzyków, fotografików. Przychodzili do teatru, zostawali po premierze, rozmawialiśmy godzinami na temat przedstawienia, zapraszali nas do siebie. Właśnie te prywatne kontakty powodowały że przyjaźniałem i niejako stwarzały obowiązek uczestniczenia we wszystkich kulturalnych imprezach w mieście.

— Ten etap znamy również w Białymstoku, przed iluś tam laty.

— Przypadek, że i moja w tym wina także. Nie byłem na żadnym przedstawieniu w Teatrze Lalek, na żadnej wystawie w BWA, ani na żadnym koncercie w Filharmonii. Tak, uważam, że jest to skandal. Mało tego, w tzw. Domu Aktora mieszkała przecież kilka plastików, muzyków, z którymi widzę się na co dzień, ale nie wiem kto to jest.

— Na czym to polega? Myślę,

że tutaj jest wszystkim wszystkim jedno.

— Tak Pan sądzi?

— Tylko z nieoficjalnych kontaktów, często przy kawie, przy, nazwijmy to delikatnie, lampce koniaku powstają wieści i przyjaźnie, a także zainteresowanie problemami twórczymi lub konkretnymi osobami. Oficjalnie nie da się tego przeprowadzić.

Miałem pomysł na to, żeby jedno przedstawienie w roku zrobić siłami białostockimi. Np. skrzyknąć do teatru na kawę dziennikarzy, plastików, muzyków i pomyśleć o tym czy jesteśmy w stanie takie przedstawienie zrobić. Niech to będzie np. „Dziś i jutro” obrazków z życia Białegostoku. Pokażmy dobrze i źle o bieżące tego miasta, pośmiejmy się wspólnie z naszymi przywódcami i głupotami...

— Teraz Pan o tym mówi?

— Myślę, że jest to możliwe jeśli nawet nie ja będę realizował tę inicjatywę. Jedną taką wspólną pracę dałoby z pewnością widoczny efekt. Może nawet „po drodze” pokłólibyśmy się nieraz, ale coś przecież zawiązałoby się między nami.

— A dlaczego nie chadzał Pan na białostockie imprezy? Czy tylko z powodu braku konkretnego zaproszenia?

— Nie, bo tu jest zwyczajnie niechodzenia. Jest to trochę na zasadzie rewanżu: jak wy nie chodzicie do nas to z jakiej racji my mamy chodzić do was.

— A stosunek do prasy?

— O, proszę pana! Z „Gazetą Współczesną” wiadomo jak jest. To znaczy w ogóle o nas nie piszą i to mnie ogromnie dźwi. Nie chodzi przecież o to byście przedstawienia chwaili, ale żeby — jeśli nie zgadzacie się z tym co się w teatrze robi — wyrażać o tym mówili. Ta obcość była chyba najbardziej bolesną — sądzić — dla całego naszego środowiska. Jeśli zaś chodzi o recenzje w BIK-u czy „Kontrastach” to jestem przekonany, że byłyby tendencyjne przez to zatracono właściwe kryteria oceny.



WOJCIECH PISAREK — aktor i reżyser. W 1971 r. ukończył Wydział Aktorski PWSTF w Łodzi. Jako aktor występował, kolejno: w Teatrze Dołnośląskim w Jeleniej Górze, w Nowym w Łodzi, Teatrze im. Słowackiego w Krakowie i Teatrze Dramatycznym im. Al. Węgierki w Białymstoku.

W 1978 r. ukończył Wydział Reżyserski PWST w Krakowie. W Teatrze Dramatycznym im. Al. Węgierki przygotował następujące spektakle: „Zegnął Judasz” Ireneusza Iredyńskiego, „Sejm kobiet” wg Arystofanosa, „Egzamin” J. P. Gawlika, „Kruk” Alfonso Sastre i „Słoń” Aleksandra Kopkowa.

Tegoroczny laureat nagrody dla młodego twórcy im. Hugona Morycińskiego na XXIII Festiwalu Teatrów Polski Północnej za reżyserię przedstawienia pt. „Słoń” A. Kopkowa.

Muszę pani powiedzieć, że zanim obejrzałem prawie wszystkie przedstawienia na festiwalu toruńskim nie sądziłem, że z teatrem w Polsce jest tak źle. Myślę tu o Białymstoku, nigdy takich skandali nie pokazałem jakie oglądałem w Toruniu. Dlatego, wracając do recenzji, starałem się właściwie kryteria oceny. Sądzę, że racjonalnie pisał ludźle przypadek. Nazwiska recenzentów pojawiły się i zniknęły z łam gazet, chociaż wiem, że ludzie ci jak no pan Kozłara czy pan Siniarski są dalej z Białymstokiem związani.

— Daś mi więc coś dużo o reformie teatru...

— Ale z kolei nasze środowisko broni się przed tą reformą rękami i nogami. Wiadomo o co chodzi: o ciepły, spokojny, nie męczący pobyt w teatrze a nie twórczą pracę.

— Na Pana — młodym twórcy — spojrzę wszakże obowiązkowo krytycznym okiem.

— Jestem przekonany, że to zabrzmi niekorzystnie, że to właśnie nasze pokolenie będzie odpowiedzialne za przyszłość teatru. Większość bowiem moich starszych kolegów jest zainteresowana tylko i wyłącznie utrzymaniem istniejącego stanu rzeczy.

— Stagnacja i bezbarwność życia teatralnego w kraju to przede wszystkim wynik pewnych utartych schematów organizacyjnych.

— Myślę, że należałoby zdecydowanie walczyć przeciwko zbyt sztywnym normom instytucjonalnym teatru, o to, by jeden model teatru nie był powielany w kilkunastu czy jeszcze więcej egzemplarzach.

Należałoby dopuścić sytuację, aby teatry powstawały na zasadzie grup twórczych tzn. jeśli pewien zespół ludzi interesuje np. jedzenie po wsiach i teatr ludowy — należałoby dać mu takie możliwości zamiast pakować 18 czy 20 mln złotych w teatr, który jest niejaki. Dać więc im na początek milion złotych i niech próbują. Jeśli inni pragną robić

teatr na wsiach współczesny, jeśli chcą o tym ostro i wyrażnie mówić, należą im to też umożliwić.

A system wynagradzania? Uważam, że to co się teraz dzieje w teatrze jest po prostu demoralizujące. O system preferencji udziału w przedstawieniu, a nie np. za granicę dzieł roli czy wkład twórcy. Młody człowiek, który gra Hamleta zarabia trzykrotnie mniej niż jego starszy kolega, który w tym samym przedstawieniu mówi dwa zdania. W teatrze, który dużo jeździ, adepci może zarobić więcej niż reżyser po dwóch fakultetach. Ale kiedy zaczyna się mówić o reformie teatru, o zamykaniu placówek, w których na ośmiu aktorów jest 20 amatorów, podnosi się wielki krzyk. Tylko pytani: komu potrzebny jest amatorski teatr za państwowe pieniądze?

— Moce są te postulaty. Kto wie czy tak bardzo nie realne? Czy w innym mieście znajduje Pan warunki przynajmniej zbliżone do tych, które są Pana nadzieją?

— Tego nie wiem, ale myślę, że jest mi bardzo potrzebna zmiana tzn. praca z nowymi ludźmi. Może było mi tu za dobrze. Wie pan, najgorzej jak człowiek tak trochę się dźbie.

— Nawet za dobrze?

— Za dobrze w tym względzie, że nie było mi musiałem się wściekać obawiając, że te dwa przedstawienia w ciągu roku bede robił, że to mieszkam, telefon, i taka mała stabilizacja. Tego najbardziej nie lubię.

— W sumie „opłacił się” Pan jednak pobyt tu w Białymstoku?

— Myślę, że tak. Wielu rzeczy właśnie tu się nauczyłem i nie wyjeżdżam stąd z poczuciem, że zamarnowałem te lata. Ale jednocześnie wyjeżdżam też z uczuciem pewnego niedosytu, czy ja wiem, gorczy...

Rozmawiała:
LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA
Fot. Zdzisław Zaremba

Nasi Białorusini

Patriotyzm — mówi głupiec w każdym z nas — to nasza enota, a nacjonalizm to cudzy grzech.

JOHAN HUIZINGA

Nie jest łatwo zabierać głos w sprawie tak delikatnej, a zarazem powikłanej, jak to jest dzieje w przypadku narodowych uczuć, narodowych systemów wartości i powstających na tym tle aksjologicznych konfliktów. Nie jest łatwo nie tylko dlatego, że argumentacja racjonalna ściera się z emocjami, fakty napotyka na opór mistyfikacji i machinacji, zaś indywidualne, czasami generyczne doświadczenia ulegają obywateliemu generalizowaniu. Obawy Bendorowskiego klerka, za którego po trosze się uważam, biorą się głównie z niezaprzeczonego faktu, iż wypowiedzi nieśmiało nawet próbując włączyć w obronę narodowości, wywołują zazwyczaj źle skrywaną niechęć i strzykającą jadawitą siłą w stronę nie tyle nawet nieuczynionej apologetyki, co w stronę owej broniowej nieśmiałości. Doświadczająca tego w swoim czasie Eliza Orzeszkowa, kiedy jej szlachetna apeli w kwestii żydowskiej bywały wykorzystywane przez Teodora Jeske-Choińskiego w jego antysemickich publikacjach. Okazuje się bowiem, że przyczyną w człowieku bestie etnocentryzmu potrafią karmić się wszystkie.

Ujawnia ona to moja obawa nie oznacza bynajmniej namowy do zaprzestania dyskusji, choć — przypnę — jest wyznaniem niewiary w jej jakąś nadzwyczajną skuteczność. Wszelako klerkizm ma swoje granice, wyznaczone przez obszar moralnej wrażliwości i sądzę, że nie można pozwolić — niech to będzie apel do tych zwłaszcza, którzy mają się za pozbawionych przesądów intelektualistów — by w przywołującym milczeniu, przy upokarzającym opuszczeniu oczach rozpięta, się w ludzkich umysłach niepokojące siły, zgłodniałe bestie etnocentryzmu, którym wystarczy potem wskazać tylko ofiarę. Jeśli więc dyskusja ma choćby jakieś szanse zbiorowej psychoterapii, sądzę, iż obowiązkami każdego, kto akceptuje takie wartości, jak humanitaryzm, uczciwość, mądrość, szacunek dla drugiego człowieka, jest włączenie się do tej dyskusji.

Artykuł Stanisława Alexandrowicza, który przeczytałem z niekłamana satysfakcją i szczeniakiem dla delikatności wywodu, pozostawia jednak we mnie uczucie pewnego niedosytu. Słaganie bowiem w przeszłość zbyt odległą, przywoływanie chlubnej tradycji „państwa bez stosów” jest argumentem nabytym delikatnym i obłożonym na taką samą subtelnością umysłową adresem. Rozumiejąc, że uczony ma obowiązek wypowiedziania się sine ira et studio i trudno mu przedziurkować się w publicystyce, któremu przysługują prawo do sądów subiektywnych, pełnych pasji i emocji. Ponieważ nie jestem ani jednym, ani drugim, w moich uwagach będzie i jednego i drugiego po trosze.

Wspomniany artykuł i postawione w jego zakończeniu pytania stanowią zaproszenie, a zarazem znakomity punkt wyjścia do dyskusji o obecności Białorusinów w polskiej kulturze i, rzecz jasna, obecności Polaków w kulturze białoruskiej. Nie dziwi mnie, że jego autor nie odnalazł w stuleciach, o których pisze, źródeł ani uzasadnień tego wyimaginowanego czy też rzeczywistego konfliktu polsko-białoruskiego. Jeśli odnajdujemy w tym okresie polskich dzieł odkrywy ksenofobii, to jest ona znacznie częściej wymierzona przeciwko Zachodowi, przeciwko Włochom, Francuzom, Niemcom, aniżeli przeciwko Wschodowi. Przypomniamy w takich razach samarytan jest przede wszystkim orientalem, zaś granica między Koroną a Litwą była otwarta w obie strony — dla ludzi, dla języka (również białoruskiego, który był językiem dworskim w W. Ks. Litewskim), dla kultury.

Źródło konfliktu, jeśli konflikt rzeczywiście istnieje — to wapiłowskie chłabiłom odożyło na koniec, należałoby zatem szukać znacznie później, choćby na przełomie XIX i XX stulecia, kiedy obie nacje, ogień zgodnie w zasa-

dzie obok siebie, czy raczej między sobą żyjące, rozpoznały się jako różne. Ale czy wrogie? Wprawdzie uczucie wspólnoty najożywiej objawiało się jako wrogość, rzadko ją zgoda, wszelako w przypadku wzajemnych kontaktów polsko-białoruskich u schyłku XIX i na początku XX stulecia nie jest to takie oczywiste.

Nie da się tej kwestii dostatecznie jasno wyłożyć bez przypomnienia, iż w tych właśnie latach rodzi się wśród Białorusinów ruch kulturalny, który w historiografii nosi miano odrodzenia narodowego. Wyrażał się on przede wszystkim w renesansie języka białoruskiego i twórczości w nim ludowej poezji. Fascynowała ona zresztą romantyków znacznie wcześniej. W pierwszej połowie XIX wieku przyjaciel Mickiewicza, filozofa Jan Czeczot podejmując próbę sublimacji białoruskiej twórczości ludowej w szkle zbiorach swoich „Piosenek wieśniaczych”. W przeddziej powstania styczniowego Bronisław Szwarce w tajnej białostockiej drukarni drukuje wierszowane pismo ludowe w języku białoruskim „Hutorka starożydnia”, zaś w Wilnie w tym samym czasie Konstanty Kalinowski wraz z Feliksem Rożankim podejmują akcję

„SWOI” i „OBCY”

propagandową, wśród ludności białoruskiej przy pomocy potajemnie wydawanego pisma „Muzykajka Pradsa”. Do podobnych przedsięwzięć można też zaliczyć zorganizowane przez Artemusza Werynę w Witebsku białoruskie kółko ludowe. Ogromną rolę w kształtowaniu białoruskiej literatury narodowej u schyłku XIX stulecia, rolę, którą nie sposób przecenić, odegrał zbiórki poezji Jana Nieśchodowskiego, Zygmunta Nagrodzkiego, zwłaszcza zaś wileńskiego adwokata i poety Franciszka Bohuszewicza. Podobnych krzepiących przykładów współczesnictwa polskiej kultury w formowaniu białoruskiej świadomości narodowej można byłoby przytoczyć tu sporo, wszelako nie o takie egzemplifikacje tu chodzi, jeśli już próbujemy dociekać źródeł obcouczynnych, mimo optymistycznej tradycji, animozji.

W tym samym czasie, gdy I Zjazd Białoruskiej Rewolucyjnej „Hromady” wysunął w swym programie w 1903 roku postulat autonomii Białorusi z sejmem krajowym w Wilnie, w jednej z odnog polskiej myśli politycznej trwał, by użyć określenia R. Zimandaa, „okres swobodnego funkcjonowania doktryny nacjonalistycznej”. O ideologii polskiego nacjonalizmu i jej użyciach napisano wystarczająco dużo, zarówno w publikacjach naukowych, jak popularnonaukowych, by zwałniało to z obowiązku szczegółowej prezentacji założen tej doktryny. Na jeden wszakże problem, mocno zakotwiczonej w tej ideologii, chciałbym zwrócić baczniejszą uwagę i jeśli to nie jest kużdo do rozwikłania tej kolczastej kwestii, to jest to przynajmniej, mam nadzieję, wytrych.

Tym kluczowym problemem w moim mniemaniu jest zaobserwowana przez F.H. Giddingasa „świadomość gatunku”, z której w wyniku narodowej obróbki wykształca się kilkakrotnie już tu wspomniany i nadmiernie może egzaltacja etnocentryzm.

Uczucie solidarności wobec ludzi podobnych nam, przy jednoczesnym poczuciu lęku, niechęci czy zagrożenia ze strony ludzi różniących się od nas jest najpowszechniejszym bodaj instynktem społecznym człowieka. Trudno podać tę właściwość jakiejś moralnej estymacji — to tak, jakby próbować ocenić pod względem moralnym fakt posiadania przez człowieka dółnych kończyn bądź głowy, czy tylko jednej półkiwi tej głowy. Są to właściwości całkowicie niezależne od naszej zdolności rozróżniania dobra i zła. U F.H. Giddin-

gasa zresztą definicja „świadomości gatunku” jest uwolniona od jakiegokolwiek negatywnych kwalifikacji.

Wszelako w momencie, kiedy ta skłonność do dzielenia ludzi na „swoich” i „obcych” staje się podstawową kategorią światopoglądową usuwając w cien inne problemy i wątpliwości, wówczas jesteśmy świadkami narodzin etnocentryzmu.

Świat etnocentryczny jest światem manichejskim, światem zmystyfikowanym, w którym obowiązek rozumienia i moralnego sążenia zostają zastąpiony przez obowiązek wrogości wobec „obcych”. Etnocentryk nie rozpoznaje ludzi mądrych i głupich, dobrych i złych, uczciwych i nieuczciwych — do tego typu kwalifikacji i rozróżnień służy mu wzór „my-oni”. Etnocentryk, jak zauważa D.J. Levinson w znakomitym szkicu pochodzącym z tomu „The Authoritarian Personality”, z inkwizytorską gorliwością tropi nie tylko „obcych” narodowo, lecz również „obcych” politycznie czy nawet zawodowo. W chwilach społecznego kryzysu etnocentryk staje się sprzymierzeńcem wypracowanego i zdecydowanego na wszystkie polityki, jeśli ten umiejętnie wskaże kózia ofiarne.

Wszystkie bez wyjątku nacjonalistyczne

Białorusini są narodem włóciłan małorolnych i bezrolnych. Jakies znaczenie w przypadku rosnącej niechęci do koncepcji federacji odegrały zapewne obawy, iż federacja byłaby w istocie próbą stopniowej asymilacji narodu białoruskiego przez polską większość. Obawy te były zresztą całkiem zasadne, jeśli wierzyć supozycji S. Cata-Mackiewicz, według którego przywiązanie Piłsudskiego do koncepcji federacji brało się z wiary w szybka polonizację narodów sferowanych. Po wojnie 1920 roku nikt już w zasadzie, poza T. Hołowką, może, do planów federacyjnych nie wracał.

Białoruski ruch narodowy na przeł. XIX i XX w., obserwowany w Królestwie Polskim z niechęcią przez jednych, z umiarkowaną zyczliwością przez drugich, nie wykształcił wszak w sobie nacjonalistycznych wątków. Co wszyscy niemal zgodnie przyznawali, z tego też zapewne względu antagonizmy polsko-białoruskie z tego okresu są raczej incydentalne i nikną w cieniu antagonizmów polsko-litewskich czy polsko-ukraińskich. „My, Polacy, naród również upodzielony politycznie i narodowo — pisał jeden z białostockich publicystów przed I wojną światową — tembardziej możemy zrozumieć i odczuć piękno dań białoruskich i serdeczne pozdrowienia bratniemu narodowi — powodzenia w zbrojnej pracy”. Ten cytat mógłby być pożyteczny, lecz problem nie wydaje mi się wyczerpany. Właściwie zresztą grechy mnie niepokoi, iż oglądamy jedynie wierzchołek lodowej góry. Jedno wszelako wydaje się pewne — źródło konfliktów należy szukać w etnocentrycznym światopoglądzie, niezależnie od tego, czy właścicielem takiego światopoglądu będzie Białorusin, czy też Polak.

Kiedy Florian Znaniecki w „Modern Nationalities” konstruował swój model otwartej kultury narodowej, świat akurat liżał się z ran zadanych przez tych, którzy uważali, że swa homogeniczna, zamknięta kultura może narzucić innym przy pomocy żelaza. Jeśli i dziś jeszcze koncepcja Znanieckiego stanowi jedynie szlachetna utopię, to wina za to należy obarczać przede wszystkim wciąż odradzający się etnocentryzm, dla którego zawsze to, co inne, odmienne będzie wrogiem i nienawistnym.

A przecież nie istnieje tak naprawdę kultura homogeniczna, poza kulturą pierwotną, która może. W każdej kulturze narodowej odnajdziemy dowody cudzych wpływów, akulturacji, interfeferencji — to oczywiste, taki jest mechanizm rozwoju kultury. A jednak zawsze rodzi się czyis okrzyk: „Wszystkiemu są winni Żydzi i cyklicznie Czy Białorusini albo Polacy też są czemuś winni?”

Wychowałem się wśród ludzi, którzy mówili po polsku, po białorusku, „po prostu”; zegnali się pięcioma palcami i dwoma i tych, którzy się wcale nie zegnali. Nigdy nie pytałem o ich narodowość i nikt mnie nie pytał o moją, poza autorami różnych formułarzy, które musiałem wypełniać. Wielokrotnie słyszałem wypowiedziane z podziwem słowa o bogactwie kultury pogranicza, a jej zróżnicowaniu i wielowarunkowości. Kultura ta ukształtowała w swoim czasie Michała Federowskiego i Jana Karłowicza. Myślę, że do tej pory urzekła wielu ludzi. Nieszczęście czełkowiaków w tej kulturze z jakichś irracjonalnych pobudek wydaje mi się pomysłem szlachetna lub idioty.

Podziwiam (może się mylę), iż artykuł Solntrata Janowicza był kłopotliwym odczytnikiem, wpuścił do nie znanego rozortworu, by zbadać jego właściwości. Z niepokojem czytalem niektóre z listów, jakie napłynęły do redakcji „Gazety Współczesnej” w odpowiedzi na ten artykuł. Doświadczając ofiar nacjonalizmu wszelkiej maści nie są moimi doświadczeniami, lecz o nacjonalizmie, o patologicznej nawiąskowości do wszystkiego, co odmienne, wiem dostatecznie dużo, by urządzić miłe najdrobniejszy nawet „dla takich” emocji. Tym, którzy sądzą, iż miłość do własnego narodu wyklucza podobny stosunek do innych, chciałbym przypomnieć jedynie słowa Johana Huizinga: „Każdy człowiek sensoryjny i kulturalny ma szczególne ciepłe uczucia dla kilku rzeczy: narodów proleci własnego, dla narodów, których ziemię zna, a ducha ich kocha. Wszystko tam jest obce — a zarazem nieskończenie cenne, jako bogactwo, jako przepych naszego własnego życia”.

LESŁAW SADOWSKI

Gazeta Literacka

KLUB
LITERACKI
ZLP
W BIAŁYMSTOKU

Jan Leńczuk ur. 1950 r. w Lubni-
kach.

Wydal: „Rachunek”; nakładem BO
KKMP; Białystok — 1973. „Zalnik”;
Pojezierze Olsztyn — 1978. „W drodze
do Damaszku”; nakładem autora; Lub-
niki 1980. „Dusza noc”; Ossolineum;
Wrocław — 1981. „Sen odarty”; nakła-
dem MDK i Klubu Literackiego ZLP;
Białystok — 1981.

Przełożył: (z białoruskiego) Nadzieja
Artymowicz; „We śnie w bólu słowa”;
Białystok — 1979. Michał Szachowicz;
„Święta noc”; Białystok 1979. Jerzy
Geniusz; „Na początku było tylko Sło-
wo”; Białystok — 1981. (Przekłady ukazały
się nakładem MDK i Klubu Lite-
rackiego ZLP w Białymstoku).

Zapowiedzi wydawnicze: „Obrazki
provincialne” (mała proza); „Zer-
twa” (poemat); „Ból” (wiersze); prze-
łady z arabskiego Hatifa al-Dżanabi-
go: „Rozbite wiersze”.

Miło jest nam w tym miejscu przed-
stawić Państwu przyszłego członka
Związku Literatów Polskich, mieszkają-
cego i tworzącego na Białostocczyźnie.



Fot. Z. Minko

Znaki ludzkiej tożsamości

Janusz TARANIEŃKO: —
Janku, wyobraźmy sobie, że
piszemy wiersze o historii, tra-
dycji narodowej i kulturowej,
religii, czy też piszemy o sa-
mych sposobie pisania. Zresz-
tą, że własne elementy tematy-
czne najbardziej są ekspono-
wane w Twoich wierszach.
W poezji jest tak, że wszyst-
kie te „rzeczy zewnętrzne” bę-
dą opisywane przez pryzmat
jednostki — poety, że się w po-
go osobowości przeobrażają. Po-
ezja zawsze jest subiektywna.
Tyle że w różnym stopniu. U
Ciebie natomiast sam przed-
miot opisu jest „wewnętrzny”.
Temat jest pretekstem. Gdyby
zarysować opozycję: rzeczywisto-
ść — osobowość, mieściłaby
się po jej drugiej stronie. Tak,
jakbyś nie miał dystansu do
materiału zewnętrznego — pi-
sząc w gruncie rzeczy o sobie.

Jan LEŃCZUK: — Zewne-
trzne odniesienia chyba jednak
są w moich tekstach: to na
przykład pieśni religijne, od-
wołania folklorystyczne i his-
toryczne. Wszystko to tworzy
siatkę znaczeń kulturowych. I
w zasadzie nie powinno się
rozdzielać elementów tej siatki.
Ponieważ człowiek — o-
kreślony przez tę siatkę —
był onegdaj kulturowo scalo-
ny i wszystkie te części mie-
ściły się w nim. Później mi-
niast wszelkie wydarzenia his-
toryczne — czy zwykłe zda-
żenia życiowe, mijanie czasu
— doprowadziliśmy do tego, że
człowiek ten się „rozspala”.

J. T.: Wróćmy do „zewn-
trności” do „człowieka”. Mówi-
sz o człowieku Twojej poezji?

J. L.: Tak — i nie tylko. Też
o człowieku mieszkającym na
wsi, który — wydaje mi się —
do pewnego czasu był jakby
monolitem. Miał ustaloną hiera-
rarchię wartości — czy war-
tości — jak wolność, jak prawo.
Potem hierarchia ta rozpadała
się. Odwołania do „utraconej”
kultury wiejskiej to w moich
wierszach szukanie „znaków
wywoławczych”, mogących te-
go rozbitego człowieka scalić,
jakby na nowo odtworzyć. To
szukanie wyróżników tożsa-
mości.

J. T.: W jednym tylko tek-
ście, w „Śnie odartym”, funk-
cjonuje obok siebie kilka te-
matów: wspomnienia wiejs-
-

kiego dzieciństwa, „szabla o-
ca” z „powstańcami lasami”
zatem: tradycja narodowa, pa-
cierze i koledy — więc: kwe-
stia wiary i religii, „zadyszka
autu” — to upływanie czasu,
„pomysłowy taniec wiersza” —
tj. autotematyzm, wszystko to
w sennie scenarii, onirycznym
pejzażu. Myślę sobie, że zwią-
zek tego kłopotliwego tygla Two-
jej wyobraźni ze snem, nocą,
śnieniem, spaniem — to kamu-
flaż. Racjonalna próba skojar-
zenia tego, czego „na trzeź-
wo” skojarzyć się nie da. A
śnić, mając, można wszyst-
ko naraz. Co Ty na to?

J. L.: Nie jest tak jak
mówisz. Dla mnie sen jest
zawsze wyjaśnieniem. We śnie
jest możliwość odnalezienia i
siebie, i świata. Wierzę w pro-
roczność snu. Wydaje mi się, że
we śnie wraca to, co myślny
przeżył, albo to, co inni prze-
żyli — a nam się jakoś gło-
boko zakodowało. I to wyda-
nienie — czy wydarzenia —
zaczynają żyć na innej płas-
czyźnie. Ale: jest to życie au-
tentyczne! Mam taki nie prze-
żony sen, nienapisany wiersz,
o tym, co po tamtej stronie.
I chciałbym go kiedyś napisać,
ten sen.

J. T.: Ładne to bardzo, co
mówisz: na jednym boku śni-
my jeden wiersz — sen, na
drugim inny wiersz... Ale —
w końcu budzimy się do jakie-
goś życia?

J. L.: Nie wiem, chyba bu-
dzimy się do następnego snu...

J. T.: ...wiersza?

J. L.: Wiersza.

J. T.: Do czego jest Ci po-
trzebne pisanie wierszy?

J. L.: Można by napisać
wiersz o ścianie, czy nie?
Przecież jest to tak bardzo po-
etycki temat.

J. T.: Wszystko jest tematem.
J. L.: No tak, gdy się po-
siedzi nad wierszem, można pisać
o wszystkim, można pisać
dziennie piętnaście tekstów.

J. T.: Można.

J. L.: Kiedyś tak próbowa-
łem. I teksty te były drukowa-
ne. Tyle że dla mnie jest to
nieuczciwe.

J. T.: Dlaczego? Czy poezja
musi być uczciwa?

J. L.: Tak, gdy czytamy
wiersz, to wydaje mi się, że
potrafi odróżnić tekst wymy-
ślony od prawdziwego. I to jest
dla mnie najważniejsze kryte-
rium: aby tekst był prawdziwy,
wyplwał z potrzeby pisania.

J. T.: Tekst może być au-
tentycznie przeżyty i jednocześnie
bardzo zły artystycznie.

J. L.: Może być. To już sprawa
umiejętności pisania. Tę-
minimium techniki.

J. T.: Skoro już o warsztacie:
skąd u Ciebie tyle auto-
tematyzmów? Też sztafaż —
czy kokieteria na „nieporad-
ność”? Tak często mówisz o
„kalekich wierszach Leńczu-
ka”.

J. L.: To moja bezradność.
ciąga potrzebę tłumaczenia
siebie z wiersza. Jakby „samou-
sprawiedliwienie się”. Bo w
moim odczuciu pisanie jest
nieuczciwe.

J. T.: Mówiłeś o „nieuczci-
wości” wiersza. To jasne. Ale
o „nieuczciwości” pisania w o-
góle?

J. L.: Wiesz, gdy pojadę do
domu, coś zrobię — to widzę
efekt. Wyrosnie zboże, będzie
chleb. Rozumiesz?

J. T.: Pisanie jest nieuczciwe
— bo bezproduktywne, aprak-
tyczne?

J. L.: Jakoś tak. Wiem, że
pisanie jest to jakiś tam au-
toterapia. Coś się zbiera w
człowieku — i musi znaleźć
ujście. U mnie — w wierszach.
U innych — inaczej. Choć
powiem Ci — czasami tak so-
bie myślę: czy nie szukam po-
 prostu drugiego faceta podob-
nego do mnie? Bo jeśli znaj-
dzię się dwóch takich, którzy
mówią, że słońce jest zielone —
to choćby wszyscy dokoła mó-
wili, że jest żółte — tym dwóm
łatwiej żyć. Pisanie to szuka-
nie drugiego człowieka, który
ma podobne problemy, przeży-
cia, odczucia. Poezja to — dla
mnie — ciągłe szukanie czło-
wieka.

J. T.: Znajdujesz?

J. L.: Czasami.

Obrazki prowincjonalne Odwiedziny

Łońskiego roku przyjechał do naszej wios-
ki Wielki Pan. Jak jechał, to piał głośno, aż
pod niebo. Dzieciśka uciekały od tego samo-
chodu daleko w pole. Mówili ludzie, że takie
to krew zabiera.

W sołectwie odbyło się Nadzwyczajne Ze-
branie. Wszyscy my patrzyli na wielkopański
blichtr. Mówił długo i zawile. Oniemiali pa-
trzyli my jak po miejsku gadają.

Podatków po jego wyjeździe nie podnieśli.
Wiersze nam swoje rozdał, nadrukowane
na złotym, pachnącym papierze. Niektórzy po-
tem palili w nich machorkę. Smakuje jak
tytoń amerykański.

A jeden wiersz to mi się zapamiętał:
na wszelki wypadek obywatela
guziki prawdy lśnią
szelki bezpieczeństwa podtrzymują
pasek zgody potwierdza
pelisa dodaje otuchy
abyście żyli dostatnio
na wszelki wypadek obywatela
czapka niewidka

A był w kapeluszu. Reszta by się zgadzała.
A był to chyba dobry człowiek, ten Wielki
Pan, pil z nami, naszym chlebem nie chciał
zagryźć, tylko wachał i wachał.

Z listu

Chore ptaki przysiadły na
przysię. Jesień nadchodziła
w wietrze kaszającym suszą-
cym się szmatami. U sąsiada
pękło radio radością i pysz-
niła się chata tabliczką solar-
ką. Czasami synku, przyje-
żdżają opasie taksówki, żalob-
ne powaga, z dumnymi ludź-
mi. Witają ich w ukłonach.
Rozmawiają po miejsku. Raz
tylko słychać było ryk tych z
taksówek i śpiew bimbrowa-
ty: wychadła na bieręg ka-
cusza... Ojciec powtarza wte-
dy: będą znowu dzielić.

Wracaj, synku. Ptaki na
przysię oswiade. Trzeba z
nimi po ptasiemu porozma-
wiać. Winić woda widziała zno-
wu. Matkę Boską jak szła od
Grodna. I w Sokółce ją wi-
dzieli. Taka sama jak nasza.
Tylko bardziej wystrójona w
czerwone kozaki, w kremplę
i w jasnej peruce. Mówią, że
będzie straszna ryma. Odm-
wiam sen. Matki Boskiej na-
szej — to śmierć będzie ha-
wa. A Petroluczka na nogi
ślabuje. Koty czarne głaska,
a ból nie ustaje.

A ci z czarnych taksówek
mnie okulary jak lusterka.
Chmury w nich płynęły i
ptaszki z naszej przysię było
w nich widać. Jeden z nich,
oslepiły, nie bał się przyjezd-
nych. Ropiejące oko krwawi-
ło w oprawionych w złoto,
lusterkach.

Śmiech ich szkaradny ostał
się w naszym podwórku.
Szmaty znowu zaczęły krwa-
wić.

JAN LEŃCZUK

Reportaż o Beacie K.

Nadciągnęła pierwsza, wiosenna burza. Sen
spod Hajnówki. Potem Tercet Egzotyczny szła
na całą wieś.

Po burzy otwierali okna we wsi dziewcz-
ta. Szczębiały w nich pelargonie. Tercet
Egzotyczny szalał jak nadchodzące lato.

Do Beaty Karpiejko przyjechał autem
szwedzkim Jaś z Dubin. Europejski styl —
szepały dziewczęta. Potem przy nie zasłonie-
tych oknach popijano kolorową wódkę. Beata
śmiała się świątecznie dziobiąc jajecznicę na

skwarkach. Z uwielbieniem patrzyła na Jasia
spod Hajnówki. Potem Tercet Egzotyczny szła
na całą wieś.

Nadciągnęła burza. Spadły okrucy gradu.
Jaś pojechał do innej brunetki.
Beata wieczorami chodziła na łakę po ka-
ceńce. A kiedy kaczeńce przekwitły, wyje-
chała do miasta.

Jakaś ona musi być wielmi ważna —
mówili — chodzi tylko po dworcu. A blask
od niej jaki bije, taka forsowna.
A była znowu wiosna i kwitły kaczeńce.

Sierpień

Mówili poprzedniego dnia,
że koniec świata będzie. Naj-
gorzej umierać będzie tym z
miastowych bloków. Bo i nie
będą mieli do czego nawet się
pomodlić. Do wioski wrócić
już nie zdąży.

A niebo dzisiaj pokryła
znowu warstwa denaturatu.
Niektórzy widzieli w ołowia-
nym niebie, które nocą za-
ciągało się ciemną zasłoną
flegmy, bimbrowate kształty.

Sasiad przykrył betonowy
słot skłapieniem i ostatnich
worków cementu. Znoszono
pospiesznie dywany, urzadza-
no się w jego wnętrzu. Tele-

Księżyc przedzierając się
przez zwoje ostatnich ostrze-
żeń, zerknął złowieszo. Uno-
siła się woń pospiesznie odda-
wanej uryny. Śmiechy dzie-
wcząt uciły, rozpyłyły się w
ostatnim cichodajstwie, jak
mawiała Hryhorycha.

Księżyc jeszcze posapywał
za stodołą.
— Job joho mać — usłysze-
liśmy nad ranem krzyk sąsia-
da, kiedy słońce pieło się co-
raz wyżej. Niedojone ryczały
krowy.

Wizor przedstawiał ostatnią
dobranoczkę. Jacek i Agatka
udały się do Nieznanej Krainy.
Mieli już nie wrócić.
Ciesza wisiała nad wsią, kie-
dy podano ostatnie wiadomo-
ści.

Księżyc jeszcze posapywał
za stodołą.
— Job joho mać — usłysze-
liśmy nad ranem krzyk sąsia-
da, kiedy słońce pieło się co-
raz wyżej. Niedojone ryczały
krowy.

Małe miasteczko

Wdowy małych miasteczek
zamarły jak długie litanie w
oczekiwaniu na elenium. Pa-
chniało siedzeniem z karmy-
Judelichy i żółtą lemoniadą.
Magistrat popieszczenie opu-
szczał narozna kamieniczek w
rynku. Dudniły ostatnie doro-
żki. W kościele śpiewano: od
powietrza, ognia, głodu i woj-
ny, zachowaj nas Panie.

Do nowego urzędu wyzywa-
no coraz częściej. Pachniało
zbożowym bimbrem. Sasiad
zawodził dalekim śpiewem
tęsknym a stepowym.

Zapach przyciągającej wale-
ryjki błądził w wyciszonych
uliczkach. Na rynku budowa-
no pomnik Nieznajomego.
Trzymał on w wyciągniętych

dłoniach książkę jak Ewan-
gelie. Mówiono potem, że był
krótkowidzem. Pomnik zbu-
rzone. Judelicha i cały kahal
plakał nad losem Nieznajome-
go.

Wdowy małych miasteczek
zaciemniały okna kładąc się
w pustą pościel.
Potrafiły się zestarzeć.



Recenzja

wyzwalanie „ducha” („duszy”);
to noc wyzwolonej wyobraźni.
W ten sposób tytuł staje się
metaforą, określającą pewną
sytuację psychiczną i poetycką,

poety jest słowo, wyraźnie u-
żywane przez autora „Duszej
nocy” jako środek magiczny,
po wielokrot powtarzane jak
pacierz, rytym kołysanki, za-
klicie.

wionych obrazów poetyckich i
postępujących z nimi wrażeń,
w których miejsce tradycyj-
nych uzasadnień kompozycyj-
nych zajęły motywacje wyła-
cznie skojarzeniowe, czasem
bardzo odległe.

Samokrytyka i samopoznanie

„Dusza” — znaczy więc w
tym wypadku — „gesta” od
znaczeń. Konieczne jest także,
jak mi się wydaje, przywoła-
nie pierwotnego, historyczne-
go sensu tego słowa. „Dusza”
— to dawniej „duchowa”, a
więc „dusza noc” oznaczać
może czas, w którym następuje

w której poeta odzyskuje wła-
dę: nad sobą — podmiotem
świata i nad słowem — materia-
łą którą tworzy świat i która go
— jako poetę — stwarza. Ow
proces nie jest rzeczą łatwą,
wobec harmonii buduje się z
chaosu. Jednym atrybutem

Tytułowa „noc”, i bliski jej
znaczeniowo „sen”, odnawia-
nie w najróżniejszych kontek-
stach, określają specyficzność
poetyki tomiku. Struktura za-
mieszczonych w nim tekstów
daleka jest od racjonalności.
Zwłaszcza dwa poematy przy-
pominają potoki luźno zesta-

Jest kolejna, obok podmio-
towości — której nie sposób
ocenić — bariera, utrudniają-
ca kontakt z poezją Leńczu-
ka.

Pewne trudności w lekturze
sprawiać również może ujaw-
niająca się raz po raz niejed-

Madonna mojej Ojczyzny

Madonna Pustych Sklepiów
Madonna rozdygotana
w kolejkach słów wiekistych
na jutro zapisanych
Stoisz w jęglicznym świetle
ropieje twa łaskawość
podajeś ciszę chleba
i słowa krwawe

Madonna Ławy Przysięgłych
Madonna sprawiedliwa
zamykasz światło dzienne
oczom Ojczyźnie życzliwym
Madonna Nagłych Uniesień
nad misą pochylona
dziecko utulaś w płaczu
modlitwą poranioną

Madonna Codziennych Gazet
Madonna zaufania
mieszasz światło z ciemnością
niepewność zapisana
Madonna Naszych Sumień
Madonna serca nagłego
otwierasz bezradne ramiona
nad nami pochylona

Poprowadź nas Madonna
gdy ból nas poniewiera
nie patrz tylko z litością
gdy chleb nas codzienny pożera
Madonna Długich Kolejek
Madonna cichych nadziei
trudno już ugnać kolana
na nocy długie westchnienie

Madonna mojej Ojczyzny
Madonna mojego sumienia
oddal zakrety nagie
i braci pomylonych
Madonna Wielka Madonna
Pani o ciemnej twarzy
oczyszcz moje sumienie
od Wielkich Łgarzy

Madonna Cicha Madonna
Madonna skrzepu wiersza
dzień się znówu przejaśnia
płama tej ciężkiej
Madonna Mojej Ojczyzny
Madonna mojego sumienia
odziej mnie w zbroję najcięższą
w ostatnie uniesienie
1981

Ballada

Pytasz synku jaki jest ten świat
komu jeszcze można zaufać
tyle przeszło skałconych lat
tyle snów połamano podeptano
Popatrz synku na Matkę z Nazaretu
po śmietnikach błądzi jej placz
tyle serc wyrzucono tyle pieśni
ręce matek ociekają krwią

Słowa synku słowa już kalekie
rdza przeżarta język nas już dławil
popatrz jeszcze synku na swój świat
kolorowe w nim jeszcze słowa
I pamiętaj synku przyjdzie brat
ciemne słowa zadźwięczą monetą
nie zaprzędał oszustom swych lat
nawet kiedy ci serce zaplać

Będzie milczał synku twój dom
i nadzieje w zamilkłych ścianach
popatrz synku jeszcze na ten świat
zanim wiersze bezsilne nadejdą
Tyle lat synku tyle lat
tyle wiary kaledwie poczętej
zastnij synku wejść jeszcze w swój świat
i nie pytaj czym życie czym klęska

Hatifa al-Dżanabi Nie ma różnicy

nie ma różnicy
między krwią a koszulą moją
nie ma różnicy między skórą moją a koszulą
nie ma różnicy między koszulą a ojczyzną.

nie ma różnicy między palmą a Bogiem
między okrucieństwem a miłością
między mężczyzną a kobietą
bo wszyscy szukają swoich tyranów
w ciemnej nocy.

nie ma różnicy między krwią moją a Eufratem
razem razem przestali istnieć
a teraz znowu razem razem płyną
szukając ujścia
w ojczyźnie którą zniszczyli tyran
i zardził Bóg.

nie ma różnicy między matką moją a ojcem moim
bo jestem owocem ich obojga
owocem troszowanym
w dawkim lesie
Nie ma różnicy między krwią moją a wierszem.
3.4.1980

przekład: Jan Leńczuk

Wydaje mi się, że tak wła-
śnie rozumieć należy ostatnią
propozycję poetycką Jana Le-
ńczuka. W jego tomiku zaty-
tułowanym „Dusza noc”, za-
wierającym dwa poematy
„Dusza noc” i „Sen” oraz
cykl okrucich lirycznych („Li-

strownik”), widzę próbę kon-
struowania swego rodzaju
autobiografii poetyckiej. Pró-
bą w niej szukać konkretnych
wydarzeń i faktów, poglądów
i przekonań, poeta rezygnuje
nawet z tak efektownej po-
zytywności w poezji aluzyj-
nej. Zapisuje natomiast emo-
cje, wrażenia, przecucia. Z
tych niewymiernych jakości
buduje coś w rodzaju intym-
nego pamiętnika, który w ca-
łości czytelny jest, być może,
tylko dla niego samego.

Kluczem do tej poezji może
być w pewnym sensie tytuł
zbiorku. „Dusza noc” —
to „noc”, „upalna”, „par-
ująca” w najprostszym słowni-
kowym znaczeniu; w poezji Le-
ńczuka uruchomione zostały

„Dusza” — znaczy więc w
tym wypadku — „gesta” od
znaczeń. Konieczne jest także,
jak mi się wydaje, przywoła-
nie pierwotnego, historyczne-
go sensu tego słowa. „Dusza”
— to dawniej „duchowa”, a
więc „dusza noc” oznaczać
może czas, w którym następuje

„Dusza” — znaczy więc w
tym wypadku — „gesta” od
znaczeń. Konieczne jest także,
jak mi się wydaje, przywoła-
nie pierwotnego, historyczne-
go sensu tego słowa. „Dusza”
— to dawniej „duchowa”, a
więc „dusza noc” oznaczać
może czas, w którym następuje

„Dusza” — znaczy więc w
tym wypadku — „gesta” od
znaczeń. Konieczne jest także,
jak mi się wydaje, przywoła-
nie pierwotnego, historyczne-
go sensu tego słowa. „Dusza”
— to dawniej „duchowa”, a
więc „dusza noc” oznaczać
może czas, w którym następuje

„Dusza” — znaczy więc w
tym wypadku — „gesta” od
znaczeń. Konieczne jest także,
jak mi się wydaje, przywoła-
nie pierwotnego, historyczne-
go sensu tego słowa. „Dusza”
— to dawniej „duchowa”, a
więc „dusza noc” oznaczać
może czas, w którym następuje

„Dusza” — znaczy więc w
tym wypadku — „gesta” od
znaczeń. Konieczne jest także,
jak mi się wydaje, przywoła-
nie pierwotnego, historyczne-
go sensu tego słowa. „Dusza”
— to dawniej „duchowa”, a
więc „dusza noc” oznaczać
może czas, w którym następuje

JOLANTA ZADZIKO

J. Leńczuk, Dusza noc, Os-
solineum, Wrocław 1981, s. 34,
n. 1700 egz.

NIEDZIELA
RADIO

